

Zorian Dołęga Chodakowski

**ŚPIEWY
SŁAWIAŃSKIE**

POD STRZECHĄ WIEJSKĄ ZEBRANE

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

**PIEŚŃ
WOJSKOWA**

1

Pod Kamieńcem, pod Podolskim
stoi Moskal z wielkim wojskiem.

A Polak się z góry toczy,
Moskalowi kłuje oczy.

Dalej, dalej, moje dzieci,
niejeden tu z konia zleci.

Jak się zaczną szable kruszyć,
niejeden się żegna z duszą.

Tam siostra brata miała,
na wojnę go wysyłała.

Na wojnę go wysyłała,
konika mu osiodłała,
w prawą rękę pałasz dała.

W prawą rękę pałasz dała,
sama ciężko zapłakała.

„Nie płacz, siostrze, nie żałujże,
powrócę ja, siostrze, we trzy lata.”

Już trzy lata i półtora,
aż tu idzie wojsko z pola.

„Kłaniam, kłaniam orszakowi;
czy daleko brat na wojnie?”

„W czystym polu przy mogile,
trzyma główkę na kamieniu.

Koń jego koło niego, grzebie nóżką,
żałuje go.”

Już wygrzebał po kolana,
pochował swego pana.

Póki pan na mnie siadał,
to ja goły owies zjadał.

Teraz na dzień wiązkę siana,
bo już nie ma mego pana.

Wiązkę siana, drobnej słomy:
Rozniosą mnie kruki i wrony!

**PIEŚNI
BALLADOWE**

2

Jaś koniki poił,
Kasia wodę brała,
Jaś sobie zaśpiewał,
Kasia zapłakała,
ze swoim Jasińkiem
długo rozmawiała.

„Nabierzże, Kasińko,
srebra, złota dosyć,
żeby miał dość za nami
mój koniczek nosić.

Choć mój konik mały,
ale jest tłusty,
zabierze pieniądze,
zabierze i chusty.”

„Nie ku mojej myśli,
nie ku mojej woli
zamknęła matunia
do nowej komory.”

„Powiedzże, Kasińke,
że cię głowa boli,
wpuści cię matunia
do nowej komory.”

Matunia myślała,
że córusia spała;
Kasińka z Jasińkiem
precz powędrowała.

Skoro przyjechali
do inszego kraju:
„Wracaj się, Kasińko,
do swej matki dworu!”

„Nie po tom tu przyszła,
żebym się wracała,
żebym swoją matkę
wniwecz obracała.

Mam ci, Jasińku,
ten złoty rąbeczek,
kupmy sobie
w mieście zameczek.”

„W mieście zameczek,
potem w niepokoju
wracaj się, Kasieńko,
do swej matki dworu.”

„Nie po tom tu przyszła,
żebym się wracała,
żebym moją matkę
wniwecz obracała.

Mam ci, Jasieńku,
białą bawełnicę,
kupmy, Jasieńku,
w mieście kamienicę.”

„W mieście kamienica,
potem w niepokoju
wracaj się, Kasieńko,
do swego ojca domu.”

„Nie po tom tu przyszła,
żebym się wracała,
żebym swego ojca
wniwecz obracała.”

Wziął ci ją za rączki,
wziął ją za boki,
wrzucił ją, wrzucił
w dunaj głęboki.

Ona się jego chyta
za kraje sukmany:
„ratujże mnie, Jasieńku,
za moje kochanie.”

„Nie po tom cię rzucił,
żebym cię ratował,
żeby twój warkoczyk
do dna dogruntował.”

„Mój złoty warkoczku,
gruntujże mi do dna,
bo ja takiej śmierci
przenigdy niegodna.”

Zawiesił się
fartuszek na kole,
wyjął szabeleczki,
przeciął go na dwoje.

„A płyńże, fartuszk,
za tą moją panią,
bo mi oczy bołą –
poglądając na nią.

Wy, rybacy, skoczcie,
sieci zastawiajcie,
nadobną Kasieńkę
na łąd wyrzucajcie.”

Rybacy skoczyli,
sieci zastawili,
nadobną Kasieńkę
na brzeg wyrzucili.

3

Czegoż, kalino, w dolinie stoisz?
Czyli się suszy letniej boisz?

Żeby się letniej suszy bojała,
to bym w tym dole nie stojała;
stojałabym ja i na górze,
równałabym się ku jaworze.

Wędruj, kalino, w ten ciemny las,
zaśpiwa nam tam słowiczek nasz.

Słowiczek śpiewa, dziewczyna płacze:
„dla ciebie, chłopczyno, swój wianek tracę.”

Straciła go, rucianego,
a nabyła żywiałego.

„A czyjeż to, siostrze, dziecko płacze?”
„Sąsiadeczki, panie bracie;
sąsiadeczka mnie prosiła,
żebym to dziecko zabawiła.”

„Oddajcie wy mnie ostry miecz,
ja będę siostrze głoweczkę siec.”

4

Leciały gęsi z Białej Rusi
powiedzieć „dzień dobry” ślicznej Hanusi.

Ale Hanusia u wody stała
i białe łabędzie do się wołała.

Karmiąc je mile, głaszcze, całuje,
utracając pierścień z palca – nie czuje.

Porwawszy pierścień, łabędź zuchwały
popłynął z pierścieniem na wodne wały.

Anusia prosi, zaklina, woła,
lecz nic nie porusza łabędzia zgoła.

Łabędź wzlatuje, skrzydeł podnosi,
nie słyszy, że jego Anusia prosi.

Pierścień ten dla niej zbyt wiele znaczył:
przysięgę miłości na nim tłumaczył.

Gdy jej kochanek na wojnę spieszył,
złotym ją pierścieniem w smutku pocieszył:

„Jeśli ten pierścień dochowasz cały,
i ja ci przysięgam – powrócę stały.”

Ale Anusia przez ten przypadek
utraciła ślubów swoich zadatek.

Gdy wrócił z wojny, z czułością wita,
o zakład miłości Anusi pyta:

„Anusiu luba, gdzież pierścień złoty?
Możeś zapomniała na zakład święty?”

Hanusia przez łzy nie odpowiada
ale wtem jej serce przesywa szpada.

I wtem od swego boku porywa,
natychmiast swe serce drugą przesywa.

Nieszczęsny łabędź z pierścieniem. w dziobie
dwa serca niewinne położył w grobie.

A na ich grobie te znaki smutne:
przeszyły dwa serca szpady obrótne;
dla tej pamiątki na krzyż złożone,
że przez nie w tym grobie są położone.

5

Siadam na konia,
już się żegnam z tobą,
pamiętaj, dziewczyno,
jak my żyli z sobą.

Żyliśmy sobie
jak gołąbki w parze,
kto nas rozłączy,
niech go Bóg skarże.

Skarże go Pan Bóg
z gruntu i z imienia,
niechaj nie zwodzi
nikogo z sumienia.

Sinogarlica,
gdy pary pozbędzie,
na zielonym drzewie
nigdy nie usiedzie.

Tylko się tuła
po lada krzewinie,
albo kto zabije,
albo marnie zginie.

Oj, serce, serce,
jużeś mnie w niewoli,
zwerp się w sekrecie,
powiedz, co ci boli.

Nic mnie nie boli,
godzina niemiła;
gdzie ta przysięga,
co przed nami była.

A wprzodyś mówił:
„przed ołtarzem przysięc”,
teraz odjeżdżasz
za mil kilka tysięcy.

Choć ja odjeżdżam,
to dotrzymam słowa,
tylko mi, dziewczyno,
bądź myślą gotowa.

6

Wyjechał pan starosta
w pole na zajęce
i napotkał trzy panienki
na zielonej łące.

Jednej było panna Anna,
drugiej Marianna,
trzeciej już nie wymieniam,
bo to moja panna.

Wziął sobie ją za rączki,
wziął ją za obie,
prowadzi przez dziedziniec
do pokoju sobie.

Posadził ją w rogu stoła,
dał jej bryłę złota:
„uciesz się, moja panno,
póki twoja cnota.”

Posadził ją w rogu stoła,
dał jej łańcuch złoty:
„uciesz się, moja panno,
dość twojej pieśczoży.”

Posłał swego służącego –
co panienka czyni?
Wije wianki z macierzanki
na zielonej skrzyni.

Posłał też i drugiego
w czarnym aksamicie:
„pospieszaj się, moja panno,
pan starosta idzie”.

Niechże to idzie,
łóżeczko usłane,
są tam cztery poduszeczki
złotem nakrapiane.

Trzy się świce wypaliły,
nim się namówili,
a czwarta się dopalała,
nim się położyli.

Skoro w nocy, o północy,
o pierwszej godzinie,

a mówię ci, najmilejsza –
„obróć się do mnie”.

„Nie obróć, nie obróć,
bo mię główka boli,
utraciłam swój wianeczek
dla wasana woli.

Pacholiku na koniku,
podaj mi zwierciadło,
będę ja się przyglądała,
czy mnie liczko zbladło.”

„Choćbyś się przeglądała
z rana do wieczora,
już nie będziesz taką panną,
jaką byłaś wczora.”

„Powracaj się, pacholiku,
podajże mnie mydła,
będę ja się myła, tarła
z rana do południa.

Kupię ja sobie sznuroweczkę
i perłową wstęgę,
będę ja się sznurowała,
jeszcze panną będę.”

„Choćbyś się ty sznurowała
złotymi sznurami,
już nie będziesz łaski miała
przed kawalerami.”

Pod Łysą Górą

Pała dziewczyna owce
pod górą na murawce.

Przyszedł do niej Wołoszyn,
owieczki jej popłoszył.

„Pamiętaj, Wołoszynie,
jak mi owieczka zginie!”

„Nie zginie ci tu żadna,
tylko maluśka czarna.”

Dał jej pół korca maku:
„nie daj po sobie znaku”.

„Choćbyś mi dał i korzec,
toć mi chodzi o rzecz.”

Dał jej pół korca manny –
Idziesz między panny.

„Zarwana katu manna,
kiedy ja już nie panna.”

Dał jej krowę z cielęciem:
„będziesz miała z dziecięciem”.

„Zarwana katu krowa,
boli z dziecięciem głowa.”

Dał jej świnię z prosięciem:
„będziesz miała z dziecięciem”.

„Zarwana katu świnia,
kiedy zła na mnie rodzona.”

Dał jej owcę z jagnięciem:
„będziesz miała z dziecięciem”.

„Zarwana katu owca,
trzeba dziecięciu ojca!”

„Ścinaj, Wojcieszko, lipkę
dziecięciu na kolibkę!

„Nie będę lipki ścinał,
bom się doń nie przyczyniał.

Przyczynili się drudzy,
samego pana słudzy.

Przyczynił ci się i pan,
bo ci darował żupan.”

8

W Krakowskiem

U mej matki rodzony
stoi jawor zielony,
za jaworem łóženko,
na łóženku Jasienko.

Leży, leży, choruje;
na Kasienkę skazuje:
„Idź, Kasienko, do gaju
nakopaj ziołka rozmaju”.
„Zimna rosa, biały mróz,
nie ukopię ziołka już”.

Jeszcze Kasia nie doszła,
już ci za nią dwa posła:
„Wróc się, Kasiu, do domu,
prowadź Jasia do grobu!”

„Mój Jasienku, klejnocie,
chodziłam we złocie,
a ja teraz po tobie
chodzić muszę w żałobie”.

**OBRZĘDOWE
PIEŚNI
WESELNE**

9

Na dzień dobry

Już dzień zajaśniał, jutrzienka wschodzi,
już nam wstała śliczna Maryś, po podwórzu chodzi.
„Wyjdźże do nas, śliczna Maryś, podobnaś rannej zorzy,
poproście ojca i pani matki, niech ci wianeczek włoży.
Weźże na się piękną spodnicę z złotymi pasamony,
koszulkę z szyciem, fartuszek z muślinu, gorset z złotymi zagony.
Obuj się w szyckowe buty, podwiąż wstęgi wysoko,
idziesz do szlubu, nie do roboty, jedziesz z nami daleko.
Siadajże na wóz, warkocze załóż, byś ich nie potargała,
żebyś potym nie żałowała, albo nie zapłakała.”

10

Dobranoc, Maryś nadobna,
bodajżeś zdrowo spała.
Sokoły piękne poopuszczają, a sowa ci się dostała.

Dobranoc, Maryś nadobna,
byś nam zdrowo ocknęła,
a jutro swemu najmilejszemu
serce swe poślubiła.

Przeleciał ptaszek przez ten lasek,
piórka za nim padały.
Rozmyślże się, nadobna Maryś,
wszak czas jest niemały.

Oj, rozmyślże się; abyś nie żałowała,
że się panną więcej nie pozostała.
Oj, rozmyślże się, boć to nie na godzinę,
oj, sprowadźże całą twoją rodzinę.

Pomyślże na to, że to na całe życie,
żebyś potem nie żałowała skrycie.
Bywajże zdrowa, zostańże dobrej myśli,
byśmy tu jutro nie nadaremnie przyszli.

Namyślajże się, masz ci czas, powoli,
bo to nie na roczek ani na dwa, tylko do bożej woli.
A dajże poduszczeni twojej,
niechże się moja główiczka na niej uspokoi.

11

W Krakowskiem, pod Myślenicami

„Ktoż tam kołacze, ktoż tam do wrot puka?”

„Raczież otworzyć, sąsiedzie,
Pan młody panny szuka.”

„Ktoż wam tu rań, wszak tu chata uboga?”

„Idźcież otworzyć, my tu do was przyjechali,
boć my u was złotą gwiazdkę zdybali.
Ona nam jasno jak zorza przyświecała,
swoją jasnością drogę nam ukazała.
Oj, uczyńcież to, o co was prosimy,
boć my od was więcej nie odstąpiemy.
Tę złotą zorzę Bóg dla nas przeznaczył,
aby nam także błogosławić raczył.”

„Witaj, drużyno, od Boga nam przysłana,
witajże i ty, jutrzeńko kochana.”

„Niechajże będzie Bóg wraz z wami chwalony,
przysliśmy szukać do was, sąsiedzie,
pięknej, cnotliwej żony.
Niech będzie Pan Bóg wraz z wami chwalony,
przychodzimy do was, dobry panie ojczu,
z bardzo dalekiej strony.”

„Po cóż się, mili goście, trudzicie,
coż chcecie znaleźć takiego?
Może tu nie ma nic do upodobania waszego?”

Oj, wyjdźże do nas, prześliczna gołębico,
jutro zostaniesz sokoła samicą.
On cie na skrzydłach swoich nosić będzie
i siedzieć wraz z tobą na złotej grzędzie.
On ciebie karmić, on cię napawać
z swojego dzioba będzie,
na żadnym krzaku bez ciebie nie usiedzie.”

„Nie słuchaj tego – pracować ci potrzeba,
jeżeli chcesz mieć kawałek chleba.”

„Będziesz mieć u nas wszystkiego dostatki.”
„Oj, nie wierz temu – nie będzie jak u matki.”

„Chociaż nie będę mieć u męża rozkoszy,
ależ to biada samej żyć kokoszy”.

„Będziesz chodzić gdyby lelija
w rąbeczku zawinięta,
jako róża od spieku słońca
jeszcze nie rozwinięta.
I już po twojej będzie, Maryś, urodzie,
pracować będziesz musiała
w polu, domu i ogrodzie.”

12

W Krakowskiem, w Niedźwiedziu

Przyleciało trzech sokolników
nad niedźwiedzkie wrota,
rozciągnęli chorągieweczkę
od scerego złota.

Ta chorągieweczka dziwnie napisana:
„Wyjdźże do nas, albo się pokaż,
moja Kasiu kochana.”

Wyszła, wyszła, stąpając z pyszna,
oczkami się zapłakała:
„Moja matusiu, moja kochana,
czegoż się ja doczekała.”

13

„Wyrzyjże, pani matko, na pole,
jeśli nie jada z kościoła swatkowie.”
„Jadą, są na zielonej łące,
wiozą białą chorągiewkę na lewej ręce.
Na tej chorągiewce jakie piękne pisanie:
już tobie, moja Marysiu, z matulą rozstanie”.

14

W Krakowskiem, w Więclawicach

Wyźryjże, pani matko, na on czarny las,
czy jedzie, czy nie jedzie kochaneczek nasz?
Jedzie, jedzie, córuś moja, pięknie ubrany,
krzesze sobie jego konik podkoweczkami.

Położże sobie, pani matko, podłogę pod prog,
żeby jego konik nie zawałał podkow.
Otwórzże jemu, pani matko, nową stajnicę,
postawże jemu, pani matko, piwa szklenicę.

Postawże mu, pani matko, stoł marmurowy,
na tymże stole obrus nowy,
na tym obrusie talerz toczony,
na tym talerzu kapłon pieczony.

15

W Krakowskim w Niedźwiedziu

Kukułeczka kuka,
Kasia Jasia szuka,
nalazła go w roli,
a on myszy łowi.

Ułowiła myszeczkę,
włożyła w miseczkę:
„A jedźże zaprażoną kluseczkę!”

16

Krakowskiem, w Niedźwiedziu

Już słońeczko zachodzi,
a zdymże wianeczek,
wdziejże czepeczek;
bo ci się tak godzi.

Dość się w wianku nachodziła,
parobkow się nazwodziła,
już się tak nie godzi.

17

W Krakowskiem, w Niedźwiedziu

Warkoczku, warkoczku, moje strusie włosy,
Wczoraj-eś mnie był po pas, a dzisiaj po uszy.
Ino mnie poina marna chłopowina,
już ci mój warkoczyk jako grochowina.

Pod Olkuszem

Przeleciał ptaszek bez cisowy lasek,
piórka na nim zadrżały.
Nieszczęśliwe oczka, nieszczęśliwe moje,
będą one płakały.

Gdzież mi się podziejesz,
moj wianeczku z głowy,
jak cię wezmą liczne białogłowy.
Powieszą cię w komorze za drzwiami,
co matusia pojdzie, zaleje się łzami.
Powieszą cię nad moim łóżeczkiem,
gdzie ja będę spała z moim kochaneczkiem.
Pasę gąseczki, pasę,
a do komorki czasem.

19

Halala gąseczki z wysokiej górecki,
zbiéráj dziwce piórka, będą poduszecki.
Nie będę pióreczek zbirála,
bo mi pani matka dała
cztery poduszecek, piątą obiecała.

W Krakowskiem

Mój warkoczku złocisty
w jedwabną tasiemkę plecisty.
Któż mi będzie rozpletał,
kiedy się matusi nikt nie pytał?
Rozplecie mi kochanek powoli,
jak mu pani matka pozwoli.

Po oczepinach pod Olkuszem

Przypatrzcie się wszyscy ludzie,
jak młodusze pięknie będzie.
Mój wianeczku z siedmiu ziela,
chowałam cię do wesela,
chowałam cię w nowej skrzyni,
ale cię chłopcy wzięni.

Mój wianeczku polejowy,
od ciebie moja główka boli,
główka boli, serce tęży,
mój kochanek inszym służy!

Biegiem, Marysiu, biegiem,
zapadłać drożka śniegiem,
zapadłać drożka mrozem,
przyjadą po cię wozem.

Hej ptaszku, ptaszku, będzie mróz,
kędycz będziesz jajka nios?
W lesie w chwoinie,
tam cię zima ominie.

Idźcież, druheńki, za piec,
bo już młoduca wzięła czepiec.

A mój miły panie młody,
postawże nam gorzkiej wody,
a my za tę wodę –
Marysinkę jak jagodę.

Pod Olkuszem, przy oczepinach

„Moja matusiu, moja kochana,
stała mi się szkoda,
miałam ci ja parę wianeczkow –
wzięła mi ich woda!”

„Moja córusiu, moja kochana,
nie turbuj się o nie,
poślę ci ja parę łabędzi,
coć popłyną po nie.”

Łabędzie płyną, wianeczki toną,
córusia się smuci.
„Nie smuć się, moja córusiu,
bo się już nie wróci.
Wyjść ci na rynecek,
kupię ci ruciany wianeczek.”

„Moja matusiu, moja kochana,
kupże dzieciom chleba,
bo mi już wianeczka nie trzeba.”

„Azali jedzie, moj kochaneczek
po zielonej dąbrowie,
rozpuścił sobie strusie pióra
konisiowi po głowie.”

„A nie tak ci mi strusich pierek żal,
com ich sobie rozpuścił,
jak mi żal ciebie, dziewczyno,
com ciebie sobie opuścił.
Nie gniewaj się, moja Marysiu,
dajże siebie namowić.”

„Nie tego roczku, moj kochaneczku,
musiałabym głupią być.”

Pod Olkuszem

Jedzie wesele z kościoła,
wszystka drużyna wesoła.
Ino pan młody nie wesoł,
zwiesił głoweczkę jak susoł,
bo nie ma brody i wąsow.

A pani młoda tak prawie,
jak rybeczka na stawie.
„Wyrwij, pani młodo, stokłosy,
przypraw panu młodemu brodę i wąsy.”

„Otwieraj, matusiu, nowy dwor,
bo już córeczka samowtor.”

Przedmowa starszej druhny, oddającej różdżkę (choinkę) starości przed szlubem w proszowickim powiecie, w Małkowicach

Witajcie, wszyscy dobrzy ludzie,
proszę panie łaskawy starosiu, na tę latorośl,
na którą się mogła przepomoc.
Cztery nockim nie spała,
tylkom o ziołko się starała,
abym w kiejstwie nie została.
Siedm lat cieleća pasala,
zanim tego ziołka dostała.
Siedm przełazeczkow przeskoczyła,
zanim tego ziołka dostapiała.
Zdarłam sobie fartuszek do kolan
szukając tego ziołka po polach.
Zdarłam sobie fartuszek do pasa
szukając tego ziołka po lasach.
Zdarłam sobie koszulkę do szyi
szukając tego ziołka lelii.
Pieczywom chleba zjadła,
zanim do tego daru zasiadła.
War-em piwa wypila,
zanim ten podarunek uwiła.

Moje ziołko jest po ubraniu,
po wyspaniu, ku spodobaniu po zjedzeniu.
Moje ziołko będzie weselu służyć,
starosty będzie w piecu się kurzyć.
Moje będą ludzie chwalić,
starosty będzie się w piecu palić.

Na tym ostatku pięć talarow w dodatku,
na tym ostatku przynajmniej trzy talary dodatku.
Mało trzy talary,
zdałoby się więcej.
Nie oddam różdżki, aż we wtorek,
aż starosta wrzuci talara w podolek.

Tamże po szlubie śpiewają

Heja, heja, mój starosiu panie,
a gdzież nasza chorągiewka stanie?
Na Podolu czy na Białej Rusi,
u starosty stanować się musi.

Przenocuj nas, panie gospodarzu,
niewiela nas, tylko czworo wozow;
przenocuj nas, gospodyni pani,
niedużo nas, tylko czworo sani.

Po poduszce dla każdej drużyny,
dla starosty łożko, dwie pierzyny;
korzec owsa dla kóždygo konia,
wiązkę siana, co jej będzie fura.

W Bieżanowie pod Wieliczką

Będiesz sobie do dnia spała,
nie będziesz nic robiła.
Będiesz sobie chodzić po gumneczku,
jak sarneczka po ganeczku.
Będiesz sobie brząkać kluczykami,
jak sarneczka kopytkami.
Będiesz sobie do dnia spała,
nie będziesz nic robiła.

Nie będziesz u mnie cebrem wody nosić,
będziesz miała pod oczyma dosyć.
Nie będziesz u mnie drewek rąbać,
będąc one same o ciebie łomąć.

W proszowickim powiecie, na weselu

Jeszcze nie widziała takiego sokoła,
jakiego mi matka syna uchowała.
Uchować go w bukowej kołysce,
wszystko na żal tej plebańskiej dziewczce.

Przeleciał sokoł bez tutejszy okoł,
Albo mi się umiezgaj, albo mi daj pokój.
Albo się umiezgaj, albo mnie spuść komu,
albo się nie tułaj koło mego domu!

Albo się umiezgaj, albo nie myśl o tem,
bo cię moja matka zalepi też błotem.

Przy oczepinach w Krakowskiem, w Niedźwiedziu

Zagaś ogień, zagaś, niechże, się nie pali,
niechże się matula z córeczką nie chwali.
Zagaśże go, zagaś, niechajże się nie świeci,
niechajże się ta matula z córeczką nie kręci.

29

A zrobić swojej matuli uciechę:
zarzucę ruciany wianeczek na strzechę.
Otoż tobie, matko droga, uciecha;
nachodzi się w tym wianeczku i strzecha.

W Lubelskiem, wyjechawszy z domu w pole

Trzęsiono nam drobną rutkę, trzęsiono;
Kiedy z panną młodą do kościoła jechali,
maleńcy ją ptaszki zbierali,
pannie młodej na zapaśniczek rzucali.

Nasza panna młodo – wijże nam wianeczki
z tej drobnej ruteczki!

Powoli, nasza drużyno, powoli,
albo nie wicie, jakie w tym grodzisku są doły?
Będziemy się o dobrą drogę do kościoła pytali,
Będziemy się pomaleńku spuszczały.

Pod Puławami przy robieniu kołacza weselnego

Piekła Marysia kołacz,
piekła nadobna;
pod winem, pod winem,
pod rucianym wianeczkiem.

Kiedym pszeniczkę płukała,
wszystkie rzeki zbiegała;
pod winem, pod winem,
pod rucianym wianeczkiem.

Kiedy na niegom pytlowała,
wszystkie młyny zbiegała;
pod winem, pod winem,
pod rucianym wianeczkiem.

Kiedym na niego mąkę siała,
to się do męża śmiała;
pod winem, pod winem,
pod rucianym wianeczkiem.

Kiedym go przerabiała,
rączka mi się zwijała,
od samego ramienia,
do złotego pierścienia;
pod winem, pod winem,
pod rucianym wianeczkiem.

W Lubelskiem

Słoneczko zachodzi, miesięczek ziaje
Marysia płacze, za stoł stąpaje.
Stąpaj, stąpaj, niestąpająca,
swego jegomości się zaradzająca.

Mój dobrodzieju, co wy mi radzicie,
czy mię młodziuchnę dziś wieńczać każecie?
Szczęść ci, Marysiu, szczęście ci, Boże, daj,
szczęście ci, Boże, daj, Boże, ci błogosłowiaj.

Na rozpleciny warkocza w Lubelskiem

Bidaż mojej głowence na świecie,
ktoż mi rusy warkocz rozplecie?
Nie frasuj się, Jagoś moja, ja służka twój,
rozpletę, rozczesę warkocz twój.

Nie będziesz go, moj Jasienu, rozplatał,
boś się o to pani matki nie pytał.
Oj, pozwoli pani matka rozpletać,
tylko się trza pana ojca popytać.
Oj pozwoli tatulenko, pozwoli,
tylko się u Pana Boga o dolę wystoi.

Oj, mam ci ja dwóch braciszkow na świecie;
jeden ci rusy warkocz rozplecie;
drugi ze mną do kościoła pojedzie.

Rozpletaj, braciszku, a nie targaj,
wypleciesz sobie bity talar.
Braciszek siostrzyczkę rozpletaje,
ojcu się, matce serce kraje.

Na oczepiny w Lubelskiem, w Samoklęskach

Oj, z południa bujny wiatер powionął,
jaż Jagosi z głowki wianek zdjonął.
Kędy się moje swachy podziały,
żeby mi z rutki wianek podały.

Chodziła nadobna Jagosieńka
po bieleńkim kamieniu,
rozpuściła strusie pióreczka
po swoim ramieniu.

Nie tak mi żal strusich pióreczków,
co ja ich rozpuściła,
jak mi żal mojej mateńki,
co ja jej odstąpiła.

Dzielwa się, młodsza siostrzyczko, dzielwa się!
Tobie wianeczek, a mnie czepeczek, dzielwa się.
Dzielwa się, młodsza siostrzyczko, dzielwa się!
Tobie stążeczka, a mnie chusteczka, dzielwa się.

Kędy się mnie swachniczki podziały?
Pognały pawie po zielonej trawie, pognały.
Kędy się mnie druhniczki podziały?
Pognały świnki do olszynki, pognały.
Kędy się druźbkowie podziały?
Pognały woły na dąbrowy, pognały.

W Samoklęskach, w Lubelskiem

Na cisowym stole,
na cisowym stole,
tamowy ogień gore.
Nie ogień to gore,
nie ogień to gore,
Jagusia dary daje.
Daje Jagusia dary –
swoj wianeczek ruciany.
Pytam się cię, Jagusiu,
ktoż tobie teraz miły?
Oj, miłać mi, miła
moja matka rodzona.
Jagusiu kłamajesz,
nieprawdę powiadajesz.

Na cisowym stole
tamowy ogień gore.
Nie ogień to gore,
nie ogień to gore,
daje Jagusia dary –
swoj wianeczek ruciany.
Pytam się cię, Jagusiu,
ktoż tobie teraz miły?
Oj, miłyć mi, miły
moj Jasienko kochany.
Już, Jagusiu, nie kłamajesz,
już prawdę powiadajesz.

36

Na oczepiny w Górze, w Radomskiem

Nadobna Jagosiu, co byś teraz wołała,
czy rutwiany wianeczek,
czy niciany czypeczek?

Niciany czypeczek
na rusy warkoczyk,
rutwiany wianeczek
na żelazny kołeczek.

Pod Gorajem, W Lubelskiem

Dajcie zawoja, zawoja,
bo ja córusia nie twoja.
Ja ci zawoja nie dam,
bo ja sam go nie mam.

Braciszku mój, daj mi zawoju!
Braciszka nie ma doma,
pojechał do Lwowa
kupować zawoju.

Braciszku mój, dajże mi zawoj!
Braciszek skoczył,
zawoj roztoczył,
siostrunię zawił.

Po szluby pod Puławami

Jedziemy z kościoła,
wieziemy sokoła.
A jakiego drogiego?
Za półczwarta złotego.

Po szlubie pod Puławami

Wiernie ja Panu Bogu służyła,
kiedy ja tę jabłoneczkę sadziła.
I nie wyszło jabłoneczce dwie lecie,
już ci moja jabłoneczka modro kście¹.
Urwała ich panna młoda dwanaście
i zasłała ich do pokoju staroście.
Pan starosta jabłuszeczkom barzo rad
i zaprosił drużyneczki na obiad.

¹ Kwitnie (przyp. Chodakowskiego)

Na wesele w Lubelskiem, w Samoklęskach

Tam, u Banacha, niziusieńka dolina,
tam się schadzała pana młodego drużyna.
Stanęła sobie śród podworzenka dokoła.
Zaproście ich, moja matulu, do swego domu, do stoła.
I dajże im, moja matuleńku, pić, jeść,
czekali tego nie jeden roczek, ani sześć.

Oj rzędem gości sadowcie,
oj, rzędem że ich posadcie,
o, bo to goście proszeni,
od Pana Boga zesłani.

Moja Jagusio, przeciw mnie,
niech ja się tobie napatrzę!
Jako gwiazdeczce na niebie,
tak ja, Jagusiu, na ciebie.

Wyniesiono nam ziele
z tej nowej komory
i postawiono przed starostą na stole.
Gadaj, starosto, gadaj
do tego ziołka śmiało!
Starosteńko się zdumiał,
starosteńko się zdumiał,
odpowiedzieć nie umiał.
Gadaj, starosto, gadaj,
temu ziołkowi zgadzaj.

41

Gdy swacha powraca od młodych z darami

Stuliny, stuliny
jeszcze na stole nie były,
ale będą, dalibóg,
obiecał je miły Bóg.

W lubelskiem, pokładzinna

Na zagumieni po zielonej łące rośnie pal.
Już ci pan młody pannę młodą rozbiwał.
„Jeszcze ci jej, moja swachniczko, nie tykał,
dopierom ci jej koło pończoszkow poszperał.”

W Lubelskiem, pod Olkuszem

Zakukała kukaweczka za borem,
zapłakała panna młoda za stołem.
Zakukała kukaweczka na sośnie,
zapłakała panna młoda żałośnie.

„A wychodź, panna młoda, za stoła,
dziękuj panu ojcu z wesela.”
„Jakże ja mam dziękować,
kiedy mię nie chcieli dłużej chować?”

„Wiąż mi, pani matko, pierzynę,
dwie poduszeczki i skrzynię.
Daj mi, pani matko, co więcej,
wsyp mi do skrzyni, co brzęczy.

Daj mi, pani matko, i chleba,
bo mi będzie potrzeba.
Daj mi, panie ojcze, wóz kowany,
zaprzągaj koniki, Jasiu kochany!”

Wiła Jagusia wianeczek,
wiła nadobna wianeczek,
oj, wiłać go, wiła
ze dwiema druhniczkami.

Wiłać go wiła
ze dwiema druhniczkami;
jedna łuzenki rzezała,
druga równianki równała.

Tocznięć go po stole
do swego Jasińka w ukłonie:
„da, mój Jasińku, sokole,
weź ten wianeczek na stole!”

Jasińko wianek przyjmuje,
mile za niego dziękuje.
Serce moje odkamieniało,
zapłakać już może.

*Nad Wisłą w Górze, w Radomskim;
a pod Łysą Górą w sobotę weselną*

Mój Jasieńku, mój kochany,
stała mi się szkoda:
miałam ruteczki dwa ogródeczki –
zabrała mi woda.

Moja dziewczyno, moja kochana,
nie frasuj się o nie,
mam ci ja parę łabędzi,
to ja ci poszlę po nie.

Łabędzie płyną, wianeczki toną,
bystra ich woda garnie;
mojeż wianeczki z drobnej ruteczki
utraciłam marnie.

Pod Łysą Górą w niedzielę weselną

Pojrzyj, Marysiu, po niebie,
wiele masz gości u siebie.
Tyle mam gości u siebie,
co tych gwiazdeczek na niebie.
Spodziewam się pięknych gości,
Pana Jezusa z wysokości.
Itd.

47

Otworz, mateńko, do sieni,
idzie corusia z gośćiami,
prowadzi sobie sokoła
z czerwieniuszenkoma oczkoma.

Czyście nam radzi,
czyście nieradzi,
co po nas nie wyjdziecie?
Boga się bójcie,
wódką nas poczęstujcie.

Pod Łysą Górą

Idźże, wianeczku, pod ławę,
a ty, czepeczku, na głowę;
trzeba ci się o się dbać,
często czepeczek prac.

Pod Łysą Górą, do szluby idąc

Leciały siwe gołąbeczki po górze,
wleciały do pani matki w podwórze.
Wyszła do nich pani matka krzycząc:
„Czy nie widziały mojej Marysi jadąc?”
Widziały, słyszały – jechała,
łomała rączki koło główiczki, płakała.

„Przez progi, moja córusiu, przez progi,
padajże swojej matusi pod nogi.”

„Błogosławże, moja matko,
bo idziemy do kościoła,
do kościoła bożego,
do stadła małżeńskiego.”

W Słupi, pod Łysą Górą

Otwórzcie nam, komoreczkę, otwórzcie,
wypuście nam panną młodą, wypuście,
bo się nam panna młoda zmieniła,
bo jej coś starościna zrobiła.
Będę ja się panny młodej pytała,
kędy ona swój wianeczek podziła?
Nie wiedziała, co robiła od żalu,
powiesiła swój wianeczek na palu.
Nie wiedziała, co robiła od złości,
zawiesiła swój wianeczek na kości.
Nie wiedziała, co robiła od myśli,
zawiesiła wianeczek na wiszni.
A wiśże, mój wianeczku, do nocy
aż cię mój kochaneczek zobaczy.

Pod Łysą Górą w Słupiu

Pod gaikiem, pod zielonym,
pod listeczkiem, pod bielonym
jest tam łączka, jest zielona,
ale jeszcze nie sieczona.

Na tej łączce są tam kwiecie,
rwały je panny w lecie,
rwały je na wianeczki
dla družebkow za czapeczki.

Wyrosła nam biała lelija przy drodze,
którędy nasza panna młoda pojedzie.
Rośnijże nam, biała lelijo, wysocko,
wydajesz mnie, kochana matulo, dalecko.

Pod Łysą Górą

Dobranoc, Marysiu,
bodajęś zdrowo spała,
opuść, opuść pierwsze zaloty,
bądź na mnie łaskawa.

Opuściłaś pierwsze sokoły
ze złotymi pióry,
sowa ci się dostała, czegoś sama chciała,
z ostrymi pazury.

W Sandomierskiem, w sobotę weselną

Poszła dziewczyna ku ogrodkowi
kopać dołeczka swemu wiankowi;
tam ci dołek wykopała,
swój wianeczek pochowała.

Mój wianeczku z trojga ziela,
posłużże mnie do wesela,
posłużże mnie do niedzieli,
aż się zjadą przyjaciele.

O, mój wianeczku z barwineczku,
chowałam cię w półskrzyneczku.
Dosłużże mi do niedzieli,
aż się zjadą przyjaciele.

O, mój wianeczku z białej lelii,
o ciebie to się panowie bili;
i panowie i książęta
i chłopczęta, niebożęta.

W Sandomierskiem

Oj, puścież nas albo nam otworzcie!
Słoteńka na nas bije,
sukienka na nas gnije.
Nie nasza, pożyczana,
ze wstydem oddawana.

Założono nam wrota
szabelką od złota.
Ktoż nam ich odtoczy?
Pan młody z konia skoczy.

W Sandomierskiem

Wypadły śniegi, mrozy na błoniu,
zmroziły pana chorążego na koniu.
Żałujcie, panowie družbowie, żałujcie,
przynajmniej mu na parę bucików darujcie.
A od czegoż starsza druhniczka w wianeczku,
zagrzeje pana chorążego w taneczku.

W Sandomierskiem po szlubie

Prowadźże nas, Panie Boże,
do swej matki na podwórze.
„Zganiaj, matko, kokoszy,
boć ich drużyneczka rozpłoszy!”
„Jużem ci ich pozganiała,
bom się gości spodziewała.”

Pod Sandomierzem przy wiciu różgi na wesele

Moja matulu, moja kochana,
przechowajże ten ogień,
niechajże nie chodzę do sąsiada
po niego co dzień,
bo u sąsiada piękna biesiada,
parobeczek tam gładki,
dałam wianeczek, dałam ruciany,
nie radząc się matki.

Jeszcze nie świta, matula pyta:
gdzieś wianeczek podziła?
Moja matulu, moja kochana,
Jasieńkowi gom dała.
Przyszedł ci do mnie ubrany szumnie
wziął o wianeczek prosić,
a ja zdumiała, wianek-em dała,
niewoli mojej dosyć.

Poszłam na kwiatki, bojąc się matki,
do ogrodeczka swego,
opadły listki, opadły wszystkie,
z ziołeczka kaździuchnego,
z rozmarynu, z rozmarynu,
co ja się w nim kochała,
z czegoż ja będę, mój mocny Boże,
wianeczki wijała.

Czemuż mnie nie kiewkujesz, biała
gdyżem cię przesadziła?
Temuż, temu, moja dziewczyno –
marnieś wianek straciła.
Rozemknijże mi, biała lelijo,
rozpuść kwiecie po sobie,
chociaż ja wianek straciła,
nic do tego tobie.

W Sandomierzu na weselu

Pod oną górą siedzi wilk,
plecie sobie kurpie z nowych łyk.
Zażuł ci ich ciasno,
aż mu w nogach trzasło,
a on – dryg.

Pod oną górą siedzi zając,
czterema nogami przebierając.
Ja bym tak przebierała,
żebym takie nóżki miała
jak zając.

61

W Sandomierskiem

Brzęczały kowane wozeczki, brzęczały,
kiedy po nadobną Kasienkę jechały.
Nie brzęczcie, kochane wozki, nie brzęczcie.

W Sandomierskiem, pokładzinna

U Augustyna za stodołą rogala ryczy,
bo się najadł jarej pszenicy.

„Idźże, idźże, Marysio, wyżeń rogala!”

„Jak pójdę, tatulu, kijem go zwałę.”

63

W Stobnicy podczas wesela

Byłam wtenczas w Zawichwoście,
stałam sobie na moście.
Obejrzę się – słońce wschodzi,
Maciek do mnie nie przychodzi.

Kazałam mu: o miesięczku
przychodź do mnie, mój tysiączku,
to ja ci dam podarunek,
wyzłocony ten pierścionek.

64

Przychodziły lwy, jelenie,
wszystko lasowe stworzenie.
Nawiedzały pannę młodą,
dziwiły się nad urodą.

I sarny się poschodziły,
cztery wianki przynosiły,
a ona im za te wianki
wdziwa na rogi pierścionki.
Za to, co ją odwiedzały,
te pierścionki odbierały.

Nad Sanem, pod Rozwadowem

A leciały kaweczki przez morze,
siadły, padły u pani matki na dworze.
Wyszła do nich pani matka – prosząc:
„Nie widzieliście mojej córki jadącej?”
„Widzieliśmy waszą córkę jadącą,
zakłada rączki koło główeczki płacząca.”

Pod Rozwadowem nad Sanem

Sowy, ptaki świergotały,
jak kucharki gotowały.
Piszczą wróble, piszczą wrony,
że pan młody dostał żony.
A żona, gdyby książnica,
z galonem na niej spódnica.

67

Nad Sanem, pod Rozwadowem

Towarzyszyły mi dwa jelenie,
miały na rogach pierścienie.
Ptaki duże, łabędzie,
towarzyszyły mi wszędzie.

68

Zatoczone wrota,
chusteczką ze złota.
Ktoż nam je roztoczy,
mateńka nie wyskoczy.
Pan młody wyskoczy,
wrota roztoczy.

„Czas mię zawić, mateńko moja,
czas mię zawić!”

„Nie ma zawoja, córusiu moja,
trza go sprawić.”

Jasieńko jedzie, zawojek wiezie.

„Czas mię zawić, mateńko moja,
podaj, mateńko, zawoja,
już ja córusia nie twoja!

Podaj, braciszku, zawoja,
już ja siostrzenka nie twoja!

Braciszku miły, obierz się który,
obierz się który, choć nie rodzony!”

Braciszek skoczył, zawoj roztoczył,
swojej siostrzyczce koło głowy obtoczył.
Braciszek zawił i pobłogosławił.

Potoczyła nadobna Marysia swój wianuszek po stole
A upadł ci u tatula na prawym kolanie.

„A mój tatulo, mój kochany, zbirajże to ziele,
boć go trocha, niewiele.”

„Moja córeczko, moja kochana,
jaż go zbierać nie będę, bo od żalu nie mogę.
Od żalu wielkiego, od płaczu straszego – nie mogę.”

(toż do całej rodziny)

A potoczyła nadobna Marysia swój wianeczek po stole,

A upadł ci u Jasienia na lewym kolanie.

„A mój Jasieniu, mój kochany, zbirajże to ziele,
boć go trocha, niewiele.”

„Moja Marysiu, moje kochanie, ja ci go pozbiaram,
ale potyram.”

71

Po szlubie

Swatkowie mili,
gdzieżeście byli?
W kościeleśmy byli,
stadłośmy łączyli.

Oj, stała się nam nasza arędarka we słowie,
postawiła nam garniec gorzałki poczęstnego na stole.

Sierocie podczas wesela

Jagusię tatulo przed Bogiem klęczący,
Boga się modlący:

„Spuśćże mnie, Panie, promieniem do ziemi,
niechże ja zobaczę mej córki wesele.”

„Da, mój tatulu, nic ci tam po tobie,
są tam przyjaciele, sprawią jej wesele.”

73

Oj, znać sirotę, znać,
ojca, matki nie widać.
Chodzi sirota po sieni,
wygląda swojej rodziny.
Wynijdźże, matko, z grobu,
błogosław córusi do szluby.
Ciężko, córusiu, z grobu wstać,
tobie do szluby szczęście dać.
Są ci tam ludzie na świecie,
pobłogosławią tobie sierocie.

Z tamtej strony pola
zielenią się zioła,
powiadaj, matuleńko,
gdzie córeczka twoja?

W ogródeczku była,
trzy wianeczki wiała,
jeden tobie, drugi sobie,
trzeci zawiesiła.

I zawiesiła go
w sieni nade drzwiami,
co na niego matka wejrzy,
zaleje się łzami:

„Moja matuleńko,
niechże to tak będzie,
jadłaś, piłaś i hulałaś
za mój wianek wszędzie”.

75

Nie chciałaś, Kasieńko, rutki siać,
musisz teraz czepiec wdziać.
Nie chciałaś chodzić w rucianym,
chodźże teraz w nicianym.

6

Po szluby przy obiedzie

Tam, za jeziorem,
tam, za bystrojem,
tam Jagusia stała,
przewozu wołała.

Mateńka powiedziała:
„Ja po nią nie pojedę,
ja wam jej nie przywiozę,
bo góry wysokie,
jezioro głębokie.”

Tam, za jeziorem,
tam, za bystrojem,
tam Jagusia stała,
przewozu wołała.

Jasienko jej powiedział:
„Ja po nią pojedę,
ją sobie przywiozę.”
Już góry niewysokie,
jeziora niegłębokie.

Przy obiedzie

Kiedy będziemy tej koziej brody zażywać,
radzi nam Pan Bóg przeżegnać;
boć nam była ta kozia broda parząca,
poparzyła chłopcom naszym wąsiska,
bo była wrząca.

78

A gdzieście nam tego jelenia zdobyli,
cyście nam na cisowy stół położyli?
Buczał jeleń po drodze chodzący,
nabił go Jasienko na wesele do Rozienki idący.

79

Nieładny starszy družba, nieładny,
jeszcze druhenczki dzisiaj nie jadły.

Niedbały starszy družba, niedbały,
jeszcze dzisiaj druhenczki nie drgały.

Niemiły starszy družba, niemiły,
jeszcze dzisiaj druhenczki nie piły.

80

Rzędem gości sadzajcie,
kogo ni ma – szukajcie;
szukajcie ich po sieni,
żeby czego wam nie wzieni.

Co proszeni – to za stół,
co nieproszeni – to na dwor.
Gdzie się oni podzieli,
co by nas za stół wsadzili.

A kiedyż oni družbowie,
pana młodego sługowie?
Gdzie się oni podzieli,
co by nas za stół wsadzili?

81

*W Lubelskiem, przy wyjściu młodej z komory
do pana młodego z wieńcem*

Idzie nam, idzie wianeczek ruciany,
wyjdźże po niego, dziewczosłobie kochany!

W Krakowskiem, w Niedźwiedziu

Mój tatulu, bądź nam rad,
zabij wołu na obiad,
bośmy dzisiaj nie jadły,
zapaseczki z nas spadły.
Ty, matulu, bądź nam rada,
idzie nas duża gromada.

83

Prosili nas na wesele, zabili nam sowę,
przecie druhny zjadły mięso, a swachniczki głowę.
Prosili nas na wesele, zabili nam boćka,
przecie druhny zjadły mięso, a swachniczki oczka.
Prosili nas na wesele, zabili nam byka,
przecie druhny zjadły mięso, swachniczki jelita.
Prosili nas na wesele, zabili nam krowę,
przecie swachny zjadły mięso, a druhniczki głowę.
Prosili nas na wesele, zabili nam kura,
przecie druhny zjadły mięso, a swachniczki pióra.

Ej, sunąłbym się kominem do niej,
osławię się, nie dadzą mi jej.
„Oj, siadaj, siadaj, Maryś kochanie,
już koniczenki pozaprzęgane.
Już koniki stoją w wozie,
już nama płacz nie pomoże,
Maryś kochanie!”

„Oj, jakże, jakże będę siadała,
kiedym się z tatulą nie pożegnała.
Żegnaj cię Bóg, panie ojczy,
bywali tu za mnie goście,
teraz nie będą!”

„Ej, siadaj, siadaj, Maryś kochanie,
już koniczenki pozaprzęgane.
Już koniki stoją w wozie,
już nami płacz nie pomoże,
Maryś kochanie!”

„Oj, jakże jakże będę siadała,
kiedym się z matulą nie pożegnała.
Żegnaj cię Bóg, pani matko,
bywałaś ty na mnie gładką,
teraz nie będziesz!”

„Ej, siadaj, siadaj, Maryś kochanie,
już koniczenki pozaprzęgane.
Już koniki stoją w wozie,
już nama płacz nie pomoże,
Maryś kochanie!”

„Oj, jakże ja będę siadała,
kiedym się z siostrzyczką nie pożegnała.
Żegnaj cię Bóg, panno siostrze,
bywałaś ty na mnie ostrą,
teraz nie będziesz!”

„Ej, siadaj, siadaj, Maryś kochanie,
już koniczenki pozaprzęgane.
Już koniki stoją w wozie,
już nama płacz nie pomoże,
Maryś kochanie!”

„Oj, jakże ja będę siadała,
kiedym się z braciszkiem nie pożegnała.”

„Bijże, szwagrze, bijże dobrze,
aż się skóra na niej podrze,
złą panną była!”

„Wszyscy ludzie to mnie rajcie,
wy, matuleńko, nie pozwalajcie.
Jaże wam się nakłaniają,
miodu, wina nastawiają –
dopiero dajcie.”

Wyjechał w pole,
krzyknął na konie,
„Obejrzy się, grzeczno panno,
czy wszystko twoje?”

„Wszystkoć to moje
i my oboje,
tylkom jeszcze zabaczyła
wianka na stole.
Czyby się wrócić,
czyby nie wrócić,
czyby mojej mateńce
serca nie smucić?”

„Wsiadajże na woz, warkoczki załóż,
czego będziesz płakała?
Czyli wianeczka, czyli czepeczka?
A będziesz ci go miała.

Wsiadajże na woz, tłumoczek sobie włoż,
bo już czas, bo już czas.
Weź jedwabną chustkę, białą zapaśniczkę,
srebrny pas, srebrny pas.

Wsiadajże na woz, warkoczki załóż,
bo ja po cię przyjechał.
Czy cię główka boli, świat nie po woli,
czy ojca, matki żal?”

„Nie żal mi ojca, ani pani matki,
ani żadnej rodziny,
bom ci ślubowała, rączkiem ci dała,
moj Jasieniu jedyny.”

Jadąc z panną do młodego

U pana młodego gęsty sad,
nie przeleci go żaden ptak,
ale go przeleca jaskółki;
szukaj, panie młody, piastunki

Otwieraj, matusiu, nowy dwór;
bo już synowa samowtór.
Otwierajże go niziusko,
bo już synowa bliziusko.

Otwierajże go szeroko,
bo już synowa niedalecko.
Nakrywaj, matusiu, stoły z ławami,
bo już synowa za drzwiami!

Do dworu przyjechawszy

Z daleka goście przyjechali,
cisowe wrota wyłomali,
zielone podwórko wydeptali.
„Po tożecie, moi mili goście, przyjechali,
kiedyście z sobą spusta gorzałki nie brali?”
„Na coż my mieli z sobą gorzałkę brać?
Obiecał nas wielmożny pan częstować.”

Uciekła mi przepióreczka w proso,
a ja za nią, nieboraczek, boso.
Trzeba by się pani matki spytać,
jeśli pozwoli mi przepióreczkę schwytać.

Skryła się pod koryto,
narobiła dwa talarki, dobrze i to.
Ja z swoją kądzielą do Warszawy,
a za moją kądzielą ksiądz wikary.

W ogródeczku jabłoneczka,
a w sadeczku dwie,
namówiłem Teklusię
ludziom, nie sobie.
Ach, żal mi jej będzie,
jak ci mi ją wezmą ludzie,
nie moją będzie!

Dawałem jej na wianuszek,
ona nie chciała,
ścisnąłem jej prawą rączkę
i zapłakała.
Ach, żal mi jej będzie,
jak ci mi ją wezmą ludzie,
nie moją będzie!

A jest ci tam studzieneczka
nie cembrowana,
już ci moja kochaneczka
zarekowana.
Ach, żal mi jej będzie,
jak ci mi ją wezmą ludzie,
nie moją będzie!

A jest ci tam studzieneczka –
cembrować będą,
już ci moją Teklusię
do szluby wiodą.
Ach, żal mi jej będzie,
jak ci mi ją wezmą ludzie,
nie moją będzie!

Uklęknęła na kościele
Jak różany kwiat,
Oczy sobie zapłakała,
Opuściła świat.
Ach, żal mi jej będzie,
jak mi ją wezmą ludzie,
nie moją będzie!

Uklęknęła przed ołtarzem
między pannami,
gdyby róża najśliczniejsza
między kwiatami.
Oj, żal mi jej będzie,
jak ci mi ją wezmą ludzie,
nie moją będzie.

Jeden staje u podwoi,
drugiemu jej żal,
trzeciemu serce się kraje,
nie będzie jej miał.
Ach, żal mi jej będzie,
jak ci mi ją wezmą ludzie,
nie moją będzie.

Wszelkie ptastwo świergotało,
jak im słońce zaświtało.
Wróble, szczygły i słowiki –
te wydają różne krzyki.
Panna młoda się dziwuje,
jak to ptastwo wykrzykuje.
Czy to temu, co wesele,
co tak śpiewa ptastwo wiele.
Pan młody tak mówi do niej:
„każdy śpiewa, co kto umie.
A my pójdźmy do kościoła,
czego będziesz w lesie stała.
Jak z kościoła powrócimy
nazad do krzakowi pójdziemy”.
Przyszli nazad pod te krzaki,
pochytali się pod boki,
przy patrują się dziwowi,
co też jeleń sarnie powi.

W Krakowskiem, w Niedźwiedziu

Oj, miałam, miałam pozłocisty warkocz,
ale mi go urwał ten niedźwiedzki smarkacz.
Poczekaj, smarkaty, żeć to zawadzi,
ino mego brata Pan Bóg przyprowadzi.
Miałam braciszka, jakbym nie miała,
nie ujmie się za mną, choćbym zginąć miała.

W Kielcach i w Krakowskim

Za dworem, za dworem na zielonej trawie
pasie tu dziewczyna białusienkie pawie.
Wycięła dziewczyna pawika niechcący,
poleciały one do lasa krzyczący.

„Ugnisia, dziewczyno, do samego pasa,
dogonisz pawika u ciemnego lasa.”
„Choćbym się ugięła i po samą szyję,
toć moj pawiczek w ciemnym lesie zginie.”

Z tamtej strony jezioreczka
jedzie Jasio moj,
malowane siodeleczo,
podkuwany koń.

Strusie Morko za czapczką,
ruciany wieniec,
a któż by mnie odprowadził,
jak nie młodzieniec.

Jeden by mnie odprowadził, jeden,
drugiemu mnie żal,
trzeci mówi u podwoja:
„stań sobie u pukoją,
Marysiu moja”.

Ona stoi w okieneczku,
jak różowy kwiat,
zapłakała swoje oczy,
zmienił się jej świat.
„Weź chusteczki, utrzyj oczki,
Marysiu moja.”

„Nie będę ja ucierała, bo ja nic twoja;
zjedz ty czarta i z chusteczką,
ja się utrę zapaseczką,
a nie będę twoja!”

„Widzisz ty, dziewczyno, ten kamień nad wodą,
jeśli on popłynie, ożenię się z tobą.”

„Gdzieżeś ty widział, żeby kamień pływał?
Kiejs się nie miał żenić, po coś u mnie bywał?”

W Lelowie podczas wesela

„Gdzieżeś była, Marysiu, coś trzewiczki urosiła?”

„U lnu była i była u konopi.

Próbowałam, kady lepij, u lnu lepij.

I biegłam ta wedle dworu,

wstąpiłam ta do pokoja;

Jaś tam chory, matulu, Jaś tam chory.”

„Po cożeś tam wstępowała,
alboś mu ta zdrowie dała?”

„Będzie zdrowy.”

„Cożeś mi tam, córuś, jadła,
bo toś mi to barzo zbladła?”

„Karpi ogon, matulu.

Jać go też tutaj jadła,

a tym nie tak barzo zbladła;

surowy był, pani matko, surowy był.”

„Cożeś mi tam, córuś, piła,
boś mi tak bardzo styła?”

„Zimną wodę, pani matko.

Jać też tutaj piła,

a tym nie barzo tak styła;

mątna była, pani matko, mątna była.

Brzuch mię boli, pani matko!”

„A posłęć ja po doktora,
moja córka ma być zdrowa!”

A doktor przyjechałszy,
córusienkę obejrzałszy:

„Kasper będzie, pani matko.”

„Cóż mi będzie po Kasperze,
kiedy w polu drugi orze?”

„Para będzie.”

Matka się ucieszyła,

Garnek klusków naprzyła:

„Jedźmyż teraz, córusiu!”

W Krakowskiem, w Niedźwiedziu

Wąż się wije po brzezynie,
moja matusiu, mąż mnie bije!
Przyjedź, przyjedź, pożałuj mię,
porządeczek ujrzyj u mnie!

Matusia przyjechała,
porządeczek obejrzała:
bijżeż ją, nauczaj,
na swój dobry obyczaj!

**PIEŚNI
O ZALOTACH
MIŁOŚCI
I ZDRADZIE**

Żebym ja miała sokołowe oczy,
poleciałabym ja do Jasienka w nocy,
i siadłabym sobie na stawie,
przypatrzyłabym się Jasienkowej sprawie.

Szczęśliwe te ptaszki, co skrzydełka mają,
gdzie się podoba, tam sobie latają,
a ja nieszczęśliwa, co skrzydełek nie mam,
u swego Jasienka nigdy nie przebywam.

Weźże mnie, sokole, na skrzydełka swoje,
zanieś mnie, zanieś, gdzie kochanie moje.
Jak mnie zaniesiesz, tam ci mnie porzucisz,
a ty się, sokole, do Krakowa wrócisz.

Żeby ja wiedział, moja dziewczyno,
którędy masz chodzić,
słałbym kobierce po twojej ścieżce,
żebym ci mógł dogodzić.

Żebym ja wiedział, moja dziewczyno,
że nie będziesz kochała,
kopałbym dołki, wbijałbym kolki,
żebyś szyję złamała.

Bywajże mi, dziewczyno, zdrowa,
już mijam twoje wrota,
jużci u ciebie inszy przebywa,
ja biedny sierota.

Bywajże, dziewczyno, zdrowa,
już mijam tve chliwy,
jużci u ciebie inszy przebywa,
ja biedny, nieszczęśliwy.

Biłem ja czołem w podworzu twoim,
za twoje zdrowie,
a tyś nietrwała, inszych kochała,
dziewczyno, serce moje!

Żebyś ja wiedział, moja dziewczyno,
którędy będziesz chodzić?
Kładbym mostki pod twoje nóżki,
żebyś ci mógł wygodzić.

Żebyś ja wiedział, moja dziewczyno,
którędy będziesz wyganiała?
Kładbym ja mostki pod twoje nóżki,
żebyś się nie skalala.

Wiele wełnianek na tej białej owiczce,
tyle dobroci i poczciwości
w kaździuteńkiej dziweczce.

Wiele osteczek na jęczmiennym snopie,
tyle złości, niepoczciwości
w kaździusieńkim chłopie!

Wyjechał w pole, krzyknął na dole,
ku zielonej dąbrowie.
Rozproszyły się strusie pióreczka
konikowi na głowie.

„Nie tak mnie żal tych strusich piórek,
com ich rozproszył,
ale mi żal tego kochania,
com marnie opuścił.

Żebym ja wiedział, mój wrony koniu,
że mnie Kasieńka czeka,
wróciłbym, do niej,
nie słuchałbym lada człeka.”

„Wróćże się, Jasiu,
nie słuchaj lada człeka!
Jeszcze panienka, jeszcze Kasieńka
twego rozkazu czeka.”

Przyjechał do niej
i w podworze jej, i myśli:
„Wyjdźże, Kasieńko, wyjdź, serce moje,
poproście matuli pysznej.”

W Lubelskiem

Z tamtej strony jeziora
stoi lipka zielona.
Na tej lipce zielonej
trzej ptaszkwie siadali.

Nie byli to ptaszkwie,
byli to grzeczni parobkowie.
Radzili sobie o grzecznej dziewczynie,
któremu się dostanie?

Jeden mówi – to moja,
drugi mówi – to moja,
trzeci mówi: moja najmilejsza
jest smutna, niewesoła.

Jakże ja mam wesołą być,
za starego każą iść,
rozpłakało się moje smutne serce,
nie mogę go utulić?

Kasia nic nie mówili,
po sadeczku chodziła,
oglądała suchej leszczyneczki,
czy się nie rozwinęła?

„Ciężko tobie, Kasieńku,
swego Jasia opuścić,
jeszcze mnie ciężej,
suchej leszczyneczce,
zielony listek puścić.”

U mej matki w komorze
Malowane jest łoże,
Ej, łoże, łoże, malowane,
Ktoż na nim spać będzie?

Jeśli stary będzie spał,
Żeby więcej już nie wstał;
Jeżeli młody, a pięknej urody,
To jemu, Boże, zdrowie daj!

W lesie na dębie,
tam hukają gołębie.
Ich Kasieńka wołała,
jestonki dawała.

„Oj duś, duś, duś dusieńko,
przyjedź do mnie, Kasieńko!”

„Nie przyjeżdżaj w sobotę,
bom nie skończyła robotę.
Przyjedź do mnie w niedzielę,
jak łóżeczko zaścielę.”

I a kim się łóżko zasłało,
to trzy świty zgorzało
i czwartej połowa,
zanim była rozmowa.

„Panu Bogu cię polecam,
do innej się zalecam.”
„Oj, zalicaj, zalicaj,
mnie chusteczki powrócaj.”
„Wieleś mi ich nadawała,
żeś ich wrócić kazała?”

„Jednąm dała z różą,
jakem była panną dużą.
Drugąm dała z kwiateczką,
jakem była dziweczką.
Trzeciąm dała z kwiatami,
jakeś przyjechał z bratami.
Czwartąm dała na ganku,
wróc mi, Jasiu, kochanku!

Piątąm dała w alkirzu,
oj ty, Jasiu, szalbirzu!
Szóstąm dała z leliją,
wróc mi, Jasiu, i ją!”

„Oj, nie wróce, nie wróce,
w nowe buty uzuję,
resztę końmi stratuję.”

„Zalecaj się, zalecaj,
chusteczki mi powracaj!”
„Siłaś mi ich nadała,
coć wracać kazała?”

„Jednąm dała cieniúską,
jeszczem była malušką.
Drugąm dała z wyszyciem,
jeszczem była dziewczęciem.
Trzeciąm dała z obrąbkim,
jeszczem była dziewczątkim.
Czwartąm dała szyrocką,
jeszczem była dziweczką.
Piątąm dała z dziurkami,
żebyś nie miał przygany.
Szóstąm dała z kwiatami,
kiedyś wyjeżdżał z panami.
Siódmąm dała z chorszem,
coś ją nosił za pasem.
Ósmąm dała ze złotem,
matka moja wie o tem.
Dziewiątąm dała z leliją,
proszę, proszę – wróc mi ją!”

„Ja ci chustek nie wrócę,
aż wniwecz obrócę.
Konikiem stratuję
i za przyjaźń dziękuję.”

104

Uczynię się rybką płociczką,
popłynę bystrą wodziczką.
Uczynię się dzikim kaczorem,
popłynę byстрыm, jeziorem,
twoją miłą nie będę.

Poszły dziewczeczki do Puław wiankow brać,
wiankow nie wybrały, snopki potargały, ledwie znać.
Wy, dziewczeczki, wy, kochaneczki – do domu spać,
ty, Nastusio Kazimierzowej, zostań tu.
Wijże wianeczki z macierzaneczki i z kumna
przyjdzie stary, osiwiwały – kijem go,
przyjdzie Andrusio, przyjdzie nadobny – daj mu go!

W Sandomierskiem

U sąsiada domek luby,
żonka jego warta chluby;
a ja dotąd nie mam chaty,
anim jeszcze nie żonaty.

U sąsiada kłos dojrzywa,
u sąsiada będą żniwa;
u mnie rola nie zorana,
u mnie jeszcze nie zasiana.

U sąsiada ranna kawa,
u sąsiada żona żwawa;
a ja dotąd nie mam żonki,
zamiast kawy – przepalunki.

U sąsiada beczka wina,
u sąsiada tęga mina;
a ja dotąd nie znam wina,
dlatego też kiepska mina.

Mój sąsiad gra lepiej ode mnie,
mój sąsiad zawsze drwi ze mnie;
ja zgoła nic nie rozumiem,
tylko na los płakać umiem.

Za sąsiadem wszystkie stany,
wszystkie rozwodki i panny,
i mężatki spoglądają,
wszystkie sąsiada kochają.

Jedna raz tak udawała,
że się we mnie rozkochała,
potem rzekła – z ciebie szydę,
do kochania prędkieś, widzę!

Czym zazdrościł komu zgody,
czylim łożył na rozwody,
czym się z przyjacielem kłócił,
czym kobitki bałamucił?

Nikomum tu nie jest luby,
pójdę szukać mojej zguby,
pójdę między lasy, bory,
między dorosłe jawory.

Pójdę, gdzie mnie los zawiedzie,
bądź zdrow, kochany sąsiedzie!

Pod Łysą Górą, w Słupiu; światowa

Zielone listeczki na doł opadają,
jeszcze moje oczki kochania nie znają.
Jak one poznają, to będą niewolne,
we dnie i w nocy będą niespokojne.

W szczyrzyckim powiecie

Szumiące lasy, ciekące wody,
poszła dziewczyna zbierać jagody.
Nikogo się tam nie spodziewała,
fartuszką sobie nie przypasała.

Przyjechał do niej parobek młody
i prosił ci ją na swoje jagody,
a ona go też na swoje wiśnie,
gdy z konia zsiędzie, rączkę jej ściśnie.

„Jak konia sprzedam, sam szaleć będę,
u twego łóżka strażnikiem będę.”
„Nie potrzeba mi strażnika chować,
nie miałabym go czym utrzymować!
Nie potrzeba mi kontentacyi
parę poduszek, trzeciej pierzyny.”

Niosła dziewczyna mliko w nowym dzbanie,
ja jej proszę: „daj mi go, kochanie”.
„Nie dla ciebie mliko w dzbanie się nosi,
dam ja temu, co mnie kocha, nie temu, co prosi.”
„Dajże i mnie, będzie dla drugiego.”
„Co ja noszę, to ja noszę, wszystko dla jednego.”
„Patrzcie, chłopcy, co to za dziewczyna,
sama na świecie tylko jedyna.”

110

Oj, leluja, Kasieńku kochanie,
masz piękne mieszkanie,
zamek marmurowy,
wierzch z kości słoniowej.

Pojrzawszy dokoła,
owa piękna zgoła:
wrota jaworowe,
odrzwia dębowe,
okna kryształowe,
balasy cisowe,
stoły jaworowe,
przyławki lipowe.

Stoi w okieneczku
we złotym wianeczku,
czoło się jej łyska,
parobeczek ją ściska.

Oczka sokołowe,
a brwi sobolowe,
piękna na urodzie,
twarz jak dwie jagodzie.

Kasiu pieścidłeczko,
masz piękne łóżeczko,
Kasieńku kochanie,
włożemy się na nie.

W Lełowie

Świćże mi, miesiączku, na cztery ogniwa
dla mojej dziewczyny, jak idzie od żniwa.
Świćżc mi, miesiączku, na nowej stodole
dla mojej dziewczyny, jak idzie bez pole.

Świci miesiąc, świci między gwiazdeczkami,
ja najuboższa między sirotami.
Ja najuboższa i najspokojniejsza,
powiadają, że ja najgorsza.

Tobie świci miesiąc, a mnie świecą gwiazdy,
ciebie jeden kocha, a mnie kocha każdy.

Sam ja nie wiem, co mam czynić,
czy wandrować, czy się żenić.
Wandrowawszy – nożki bolą;
ożenił się – to cierp niewolą.

Wandrował ja górą, lasem,
przecierpiał głodu czasem.
Przywandrował ja do miasteczka,
do miasteczka Beresteczka.

Zdybuj mnie w mieście panna,
zdybuj mnie, wypytuj:
oj, czy ty się schorował,
czy się barzo zwandrował?

Poszła panna do stolika,
wynosi mnie szmatek chliba.
Poszła panna do szafeczki,
wynosi mnie gorzałeczki.

W ciemnym lasku ptaszek śpiwa,
tam dziewczyna trawkę zbiera.
Nazbierała, nawiązała,
na Jasiénka zawołała:

„Pójdź mi, Jasiu, trawkę podaj,
tylko do mnie nie nagadaj,
bo mi matka zakazała,
żebym z tobą nie gadała!”

„Kamienne by serce było,
żeby do cię nie mówiło,
boś ty ładna, boś ty miła,
serce mi się ulubiło.”
„A, bida mi z tym Jasiénkiem,
co mi siada pod okienkiem.
Czy od Boga, czy od ludzi,
co ja zasnę, on mnie zbudzi!”

A u mego pana ojca w gumnie
przyjechało siedm młodzieńcow do mnie.
Ja ich wszystkich siedmiu przywitała,
wszystkim siedmiu podarunki dała.
Ignacowemu chusteczkę uprała,
Stojakowemu samam się dostała,
Gawłowemu sto talarow bitych,
Wołkowemu fartuszek wyszyty,
Moskalowemu wszystkim dary dała,
wszystkie kordije, co przy sobie miała;
Jazgarowemu stajenkę pszenicy,
żeby pamiętał pierwszą zalotnicę;
Kłosowemu stajeneczkę bobu,
żeby schował swojej babie do podołu.

„Pamiętasz, Jasieńku, kiedyś mnie namawiał
w stodole na sianku, kiedyś ze mną nocował?
Obiecywałeś mi parę sukien sprawić,
żeby się z tobą całą nockę bawić.
Obiecywałeś mi na pieluszki łożyć,
kiedy chciałeś ze mną się położyć.”

Odsunął jej pieniądze na cisowym stole:
„rachujże, dziewczyno, stanie ci za twoje.
Lepiej się było kochania odprzysiąc,
za wianek sto złotych, a za liczko tysiąc.”

Zabrała pieniądze w gąbkowy fartuszek,
zapłakała oczka, pojrzawszy na brzusek.
„Brzuszkę moj, brzuszkę, jakiś ty wysoki,
nic może cię obstać fartuszek szeroki.
Choćbym nadstawiała zieloną stążeczką,
już ci mi nie rzekną: nadobna dziweczko.”

W Kielcach

Już to piąta jesień będzie,
com chodziła na żołędzie,
bo się żołędź obrodziła,
trzeba, bym na nie chodziła,
częstom Jasia z sobą brała,
żebym prędzej nazbirała.
Jaś mi zbierał, Jaś trząśł dęby,
ja mu za to dała gęby.
A on mnie dał swojej żołędzi,
co jej było półtory piędzi.

117

Świci miesiąc, a nic grzeje,
już odjeżdża serce moje.
Już odjeżdżasz, o mnie nie dbasz,
bo już inne kochanie masz.

Nie mam, nie mam, ino ciebie,
świadek Pan Bóg, co jest w niebie
i wy gwiazdy mnie powiecie,
bo wy o tym dobrze wicie.

Widzieliście wy z wysoka,
żem nic zmrużył [na] żadną oka,
Płyną rzeki, jak płynęły,
dobre chęci nie minęły.

Po dunaju bystrej wodzie
śpiewa panna o świebodzie.
Moja panno, nie cchnij sobie,
bo mnie gorzej, niżli tobie.

Bo mnie gorzej z twym wianeczkiem,
niżli tobie z dziecięckiem,
bo ty dzieciątko odchowasz,
odchowawszy do ludzi oddasz.
Ja twój wianek nosić muszę,
kiedym wziął na swą duszę.

„Siądź wasze, Maćku, przy tej dolinie,
 aże gorące słonko ominie,
 toć ci powiem coś nowego,
 byłbyś, Maćku, kontent z tego
 słoweczka mego.”

A mam ci ja dobre słucho,
 co mi włożysz w moje ucho,
 miła Kasiucho.”

Mam ci ja, Maćku, łączeńkę drobną,
 traweczkę na niej, gdyby jedwabną,
 a pośrodku źródło bije,
 traweczka się pięknie wije,
 nigdy nie zgnije.”

Mam ci, Kasiu, kosisko spore,
 jak wezmę kosić, trawka wygore,
 hej pokos koło pokosa,
 dobrzeć kosi moja kosa,
 aż pierzcha rosa.”

„Mam ci ja, Maćku, roliczki staje,
 pięknej i bujnej, tak mi się zdaje.”
 „Mam ci, Kasiucho, bydełka troje,
 co jedno z przodu, a razem dwoje,
 jak ci wezmę sękiem orać,
 to ty będziesz gwałtu wołać,
 miła Kasiucho.”

„Mam ci ja, Maćku, pierścieniec złoty,
 com go dostała od matki, od tej,
 to ci go, Maćku, daruję,
 bo cię zaś szczyrze miłuję,
 nawet szanuję.

Mam ci, Maćku, pasiczek kwity,
 wokoluteńko ćwieczkami bity,
 i to tak się to świeciło,
 gdyby, Maćku, złoto było.”

W Krakowskiem, w Niedźwiedziu

„Czarna chmureczka wstała,
z kimże ja będę spała.
Z tobą, mój Jasiu, z tobą
pod jaworową kłodą.”

„Cóż się pościelemy,
kiedy poduszek nie mamy?”
„Są na boru szyszki,
to nasze poduszki.
Jest ci na stawie trzcina,
toć nasza pierzyna.”

„Kiej wasze dziś pokładła
cóż będziej jutro jadła?”
„Pójdiesz ty, Jasiu, w pole,
ułowisz sikorę;
będzie do rzepy główka,
a na rosół połowka.”

W Lelowie

Dobranoc, moja Marysiu,
abyś zdrowo spała,
w sokolikach-eś przebierała,
sowa ci się dostała.
A to sokole, piękne pachole,
szuka wysokiej grzędy.
A to sowisko, brzydkie ptaszysko,
siędzie leda kędy.

„Hej, o hej, dziewczyno moja,
coli po sieni chodzi?”
„Kot, kot, matuleńku,
przepióreczkę wodzi.”

„Hej, o hej, dziewczyno moja,
co po sieni tupu?”
„O kot, kot, matuleńku,
przepióreczki szuka.”

„Hej, o hej, Marysiu moja,
mali ten kot oczy?”
„O ma, ma, matuleńku,
nie chodziłby w nocy.”

„Hej, o hej, Marysiu moja,
mali ten kot ręce?”
„O ma, ma, matuleńko,
ma na nich pierścieńce.”

„Hej, o hej, Marysiu moja,
mali ten kot nogi?”
„O ma, ma, matuleńko,
ma na nich ostrogi.”

Lebiodeczka, kochaneczka, koniczka poła,
w bystrym dunaju rybeczka się sunęła.
Konik młody, zląkł się wody,
rączkę miłej wyszypnął.
Czyż widzieli, czyż słyszeli
mojej miłej niewole,
ptaszeczkowie, skowronkowie,
co pod niebem latają?
Czyż widzieli, czyż słyszeli
mojej miłej niewole?

W czarnym lasku ptaszek śpiwa,
dziewczyna jabłka zbira.
Nazbirała, wstać nie może,
dopomóż jej, Panie Boże!

Krzyknęła na cały gaj:
pódź mi, Jasiu, rączkę daj!
Jeszcze rączka nie podana,
już dziewczyna obgadana.

**PIEŚNI
SOBÓTKOWE
I INNE
OBRZĘDOWE**

W dzień świętojański zeszli się dzieweczki
i uradziły splatając wianeczki.
Jedna do drugiej wplaw puszczały wieńce,
liczyły kolejną swoje młodzieńce.

Hanka spomniała Pietra, Sobka Basia;
ja mówię – ni ma nad mojego Stasia.
Stasiu mój, Stasiu, nad którego,
osady nasze nie mają lepszego.

Dawnoć to pono i przez rody mamy,
że z dziewczętami chłopcy się kochały.
Na nic się nie zda sam sok bez drzewiny,
tak też i chłopiec bez dziewczyny.

W Sandomierzu

Święty Janie, pytamy się ciebie samego
cóżżeś nam przyniosł nowego?

Przyniosłem wam rosy,
parobkom do kosy;
przyniosłem wam piwa,
dziewczynom do żniwa.

125

Czyżże to wianeczek płynie po wodzie?
W trawie, w zieleni
grają jeleni.
Tej mojej Marysi wianeczek płynie,
płynie po dole.
W trawie, w zieleni
grają jeleni.

W Chęcińskim, w Rębiechowie

„Jeszcze nie zagaśła wieczorowa zorza,
już mój wianeczek dopłynął do morza.
Pytaj się rybaków, dla Boga żywego,
czyli nie widzieli wianeczka mojego?”
„Widzieli oni go, ale już niecały,
cztery równianeczki z niego wyleciały.
Siegajże go, Maryś, prawą ręką do dna,
jeśli go dostaniesz, toś go jeszcze godna.”

Pod Łysą Górą

Hej, biały Janie, chceszli się ożenić?
I lubięć żonkę naraić.
Jest tam u Nowinskigo dziweczka,
nadobna Maryniecicka.
Jan jedzie od lasa,
chusteczkę ma u pasa.

Hej, biały Janie, chceszli się ożenić?
I lubięć żonkę naraić.
Jest tam u Nowinskigo dziweczka,
nadobna Maryniecicka.
Jan jedzie od pola,
na nim sukienka z sobola.

Hej, biały Janie, chceszli się ożenić?
I lubięć żonkę naraić.
Jest tam u Nowinskigo dziweczka,
nadobna Maryniecicka.
Jan jedzie od Wisły,
konik pod nim pyszny.

Na sobótkę, w Jabłonnej, w Sandomierskiem

Przeleciał gawron przez zielony dąb
i padł w ogródeczku przy bujnym ziołeczku,
roztoczył ogon,
byś do niego wyszła, stąpając spyszna,
sama jedyna.
Ona nie wyszła, posłała posła:
da, moj miły pośle, sprawże mnie tak dobrze,
jakby ja sama.

Na sobótkę, pod Lublinem, w Mieckowie

Gdy mnie zorza tak jasno świeciła,
gdy ja swe oczy czarne pomrużyła,
aże z wieczora do samego rana,
zginął moj chłopiec, cel mego kochania.

Zginął mi chłopiec, zginął chłopiec drogi,
już mi niemiłe ogrodowe progi,
i drzwi skrzypania – to mi zaszkodzi,
kiedy moj chłopiec, do mnie nie przychodzi.

Zerwę kwiat róży, zbiję z wodą dzbanek,
coż mi po wszystkim? zginął moj kochanek!
I ta topola, co on pod nią bywał,
co dla mnie słodkie pieśni śpiewał,
wszystka już uschła, żałobą pokrywa,
jakże ja nie mam schnąć, kiedy jestem żywa!

Ku dunajowi, ku głębokiemu – leluja!
 Chodzi, brodzi nadobna Kasieńka – leluja!
 Chodzi za nią grzeczny parobeczek – leluja,
 oj, poczkaaj, doczkaaj, nadobna Kasieńko – leluja,
 oj, wiem gadeczkę, zagadnę ci ją – leluja.

Cóż by ja była za krasna panna – leluja?
 Co bym gadeczki zgadnąć nie miała – leluja?
 A cóż roście bez korzenia – leluja?
 Kamień roście bez korzenia – leluja!

Ku dunajowi, ku głębokiemu – leluja!
 Chodzi, brodzi nadobna Kasieńka – leluja!
 Chodzi za nią grzeczny parobeczek – leluja,
 oj, poczkaaj, doczkaaj, nadobna Kasieńko – leluja,
 oj, wiem gadeczkę, zagadnę ci ją – leluja.
 Cóż by ja była za krasna panna – leluja?
 Co bym gadeczki zgadnąć nie miała – leluja?
 Coż kwitnie bez kwiateczka – leluja?
 Oj! liczko kwitnie bez kwiateczka – leluja!

Ku dunajowi, ku głębokiemu – leluja!
 Chodzi, brodzi nadobna Kasieńka – leluja!
 Chodzi za nią grzeczny parobeczek – leluja,
 oj, poczkaaj, doczkaaj, nadobna Kasieńko – leluja,
 oj, wiem gadeczkę, zagadnę ci ją – leluja.

Coż by ja była za krasna panna – leluja?
 Co bym gadeczki zgadnąć nie, miała – leluja?
 Co gore bez płomienia – leluja?
 Cnota gore bez płomienia – leluja!

Na kolędę w Nowym Mieście Korczynie

A cyje, cyje to nowe siedle?
W tym nowym siedlu komnateczka.
W tej komnateczce jest dwie okieneczce.
Za tymi okienczkami krasna pani
i z pannami.
Wyszła sobie przed ganacek
i wyrzała w scyre pole,
w scyrepole, na Podole.
I zobaczyła zwierza tura,
zwierza tura, co złote rożki ma.
I zawołała na służkow swoich:
„Służkowie, Wstańcie!
Koni siodłajcie!
Będziecie gonić zwierza tura,
zwierza tura, co złote rożki ma”.
Służkowie wstają,
koni siodłają.
I dogonili zwierza tura,
zwierza tura, co złote rożki ma.

„Gdzież tego tura podziejemy?
Złote rożki mu pozbijamy,
w komnateczce powbijamy;
w komnateczce, we ścianeczce.

Cóż na tych rożkach wieszać będziemy?
Rysie, sobole, przepyszne stroje,
nahajeczkę i szabeleczkę.
Jej Mości pioseneczkę,
A nam kolędyczkę.”

Pieśń o turze, na kolędę

Turajze, tutaj, turasku,
bez tę góreckę do lasku.
Turajze, tutaj, moj turze,
zjadłeś mi siana dwie furze,
wypiłeś mi wody dwa stawy,
narobiłeś mi zabawy.
Turajze, tutaj, turasku,
bez tę góreckę do lasku,
bo jak nie będziesz turował,
nie będę cię zimował.

W Korczynie na kolędę

A na morzu, na czerwonym
rybacy siatki zarzucają.
Cóż dobrego załowiono?
Złoty pierścień załowiono.

Przez ten pierścień woda bieży,
pod tą wodą trawa rośnie,
po tej trawie chodzą pawie,
a te pawie panna pasie.

Pawie pasie, piórka zbiera,
piórka zbiera, wianki wije,
wianki wije, złotem szyje;
dary słała, komu chciała.

Owoż tobie, panie, dary,
fartuszeczek wyszywany,
fartuszeczek, koszuleczkę,
owoż tobie i chusteczkę.

Kolęda w Sandomierskiem

Przede wroty kamień złoty,
nadobna Marysia siedzi na nim,
Z lelij wianek w zimie zielony!

Ze złotem pończoszek przywdziewuje,
bo się jej najmilszy przypatruje.
Z lelij wianek w zimie zielony!

Przede wroty kamień złoty,
nadobna Marysia siedzi na nim.
Z lelij wianek w zimie zielony.

Ze złotem trzewiczek przywdziewuje,
bo się jej najmilszy przypatruje.
Z lelij wianek w zimie zielony!

Przede wroty kamień złoty,
nadobna Marysia siedzi na nim.
Z lelij wianek w zimie zielony!

Ze złotem spodniczki przywdziewuje
bo się jej najmilszy przypatruje.
Z lelij wianek w zimie zielony!

Przede wroty kamień złoty,
nadobna Marysia siedzi na nim.
Z lelij wianek w zimie zielony!

Ze złotem gorseta przywdziewuje,
bo się jej najmilszy przypatruje.
Z lelij wianek w zimie zielony!

Przede wroty kamień złoty,
nadobna Marysia siedzi na nim.
Z lelij wianek w zimie zielony!

Ze złotem wianeczek przywdziewuje,
bo się jej najmilszy przypatruje.
Z lelij wianek w zimie zielony!

Kolęda pod Jarosławiem nad Sanem

Ej, wim ci ja ten winny ogrojec;
w tym ogroju, w tym winojcu
są winne pępuszki.
W tych pępuszkach, w tych serduszkach
są winne kwiateczki.
W tych kwiateczkach, w tych serdeczkach
są winne jabłuszka.
Ej, pójdę ja, ej, urwę ja te winnoje jabłuszka,
ej, włożę je swojej miłej w zapazuszka.

Kolęda w Sokolnikach, pod Dzikowem

Rzeczka – po rzeczce pływa czołneczko,
pod winem, pod winem, pod zieloneńkiem.
A w tym czołneczku nadobna Marysia,
pod winem, pod winem pod zieloneńkiem
Na tej Marysi ruciany wianeczek;
wietrzyczek wionął, wianeczek strzonął.

Łowi, łowi trzech rybaczenkow,
co ułowicie, to się podzielicie:
jednemu będzie złoty pierścieniec,
drugiemu będzie ruciany wieniec,
trzeciemu będzie nadobna Marysia,
pod winem, pod winem, pod zieloneńkiem.

Nasz jegomość z wojny jedzie,
pułk wojska wiedzie.
Pierwszy koń jemu się zbujął,
skoczył w bystry dunaj,
w dunajeczek skoczył,
buciki jemu zamoczył.

A nasz jegomość z wojny jedzie,
pułk wojska wiedzie,
drugi się jemu zbujął,
skoczył w bystry dunaj,
w dunajeczek skoczył
i sukienki jemu zmoczył.

Nasz jegomość z wojny jedzie,
pułk wojska wiedzie,
trzeci mu się zbujął,
skoczył w bystry dunaj,
w dunajeczek skoczył
i szabelkę zamoczył.

A nasz jegomość z wojny jedzie,
pułk wojska wiedzie,
czwarty mu się zbujął,
skoczył w bystry dunaj,
w dunajeczek skoczył,
siodełko mu zmoczył.

A nasz jegomość z wojny jedzie,
pułk wojska wiedzie,
piąty mu się zbujął,
skoczył w bystry dunaj,
w dunajeczek skoczył,
rękawiczki mu zmoczył,
zmoczył rękawiczki
swojej kochaneczki.

Pośród gumieneczka
stoi jabłoneczka – lelija!

A ta jabłoneczka bielutko kwitła,
czerwone [jabłuszka] radzała – lelija!

Na tej jabłoneczce
złoty ptaszek siadł;
co skrzydełkiem wionie,
to jabłuszko frunie – lelija!

Nadobna Marysia
raniutko wstawiała,
jabłuszka zbierała – lelija!

Nadobna Marysiu,
wstawajże do prawa – lelija!
kędyżeś jabłuszka
czerwone podziała – lelija!

Jednom ci dała swemu panu ojcu – lelija!
drugie pani matce – lelija!
(bratu, siostrze itd.).
Ostatniem dała swemu najmilszemu – lelija!

W Kaliszu, w Krakowskiem

Stoi sosna wśród podwórca,
na tej sośnie w trój pożywienie rośnie:
od doła baryło smoły,
ku środkowie jare pszczoły,
ku wierzchowi we trój koła,
na każdym kole po sokole.

Jeden sokół precz poleciał,
coś przyniesie swemu panu,
parę zajęcy ku śniadaniu.

Drugi sokół precz poleciał,
coś przyniesie swemu panu,
parę kuropatw ku śniadaniu.

Trzeci sokół precz poleciał,
coś przyniesie swemu panu,
grzeczną pannę ku spodobaniu.

Pieśń obżynkowa w Lubelskiem

Ej, koło, koło,
gdzie było żytko, tam goło.
Było żytenko i nie masz,
stoją kopeczki, jak las.
Stoją kopeczki nad kopami,
jak miesiącek nad gwiazdami.
Dożeliśmy żytko do łużyka,
nam beczkę piwa i muzyka!

Umiał nas jegomość podcinać,
niechże nas umie częstować!
Dajże nam, panie, okrężne,
dwie beczki piwa potężne!
Dwie beczki piwa, trzecią wina,
żeby się czeladeńka popiła.

Ej, takeśmy się kręzyli,
ażeśmy żytko dożeli.
Dożęłaż go dziweczka
za jasnego słoneczka.
Dożał ci go młodzieniec,
dożał żyteczka na wieniec.
Dożeliśmy żytko do drogi,
każ nam, pani, gotować pierogi!

Ej, otwórzcie nam wierzeje,
bo się żytenko nie chwieje.
Nad dworcem czarna burza,
nasz jegomość jako róża.
Chodzi jegomość po sieni,
nosi rączenki w kieszeni.
Chodzi jegomość po podłodze,
kozłowe butenki ma na nodze.
Dobregośmy mieli dozorca,
wyżał żytenko za słońca.

Kozłowinki leniwy,
Bo ma żytenka dwie niwy.
A nasz jegomość nie taki,
Pozbierał na polu i kłaki.

**PIEŚNI
ŻARTOBLIWE**

Gdzieżeś był, gdzieżeś był, czarny baranie?
We młynie, we młynie, wielmożny panie!

Coś robił, coś robił, czarny baranie?
Meł mąkę, meł mąkę, wielmożny panie!

Gdzieś nocował, gdzieś nocował, czarny baranie?
U mielniczki, u mielniczki, wielmożny panie!

Gdzieżeś spał, gdzieżeś spał, czarny baranie?
Na łóżku, na łóżku, wielmożny panie!

Z kimżeś spał, z kimżeś spał, czarny baranie?
Z mielniczką, z mielniczką, wielmożny panie.

Któż widział, któż widział, czarny baranie?
Sam mielnik, sam mielnik, wielmożny panie.

Cóż ci mówił, cóż ci mówił, czarny baranie?
Ach, łajał, ach, łajał, wielmożny panie!

A nie bił, a nie bił, czarny baranie?
Ach, wybił, ach, wybił, wielmożny panie!

Czemuś nie uciekał, czemuś nie uciekał, czarny baranie?
Ach, uciekał, uciekał, wielmożny panie.

Nie dopędził, nie dopędził, czarny baranie?
Dopędził, dopędził, wielmożny panie!

Czym cię bił, czym cię bił, czarny baranie?
Ach, kijem, ach, kijem, wielmożny panie!

Czyś się chował, czyś się chował, czarny baranie?
Chował się, chował się, wielmożny panie.

Gdzieś się chował, gdzieś się chował, czarny baranie?
Pod płótem, pod płótem, wielmożny panie.

Czy cię znalazł, czy cię znalazł, czarny baranie?
Ach, znalazł, ach, znalazł, wielmożny panie!

Czemu nie przeskoczył, czemu nie przeskoczył, czarny baranie?
Ach, przesadził, ach, przesadził, wielmożny panie.

Szewczyku, szewczyku,
dobry rzemieśniku,
zróbże mnie trzewiczki
z wołowego ryku.

Jać trzewiki zrobię
z ryku wołowego,
ty mnie nici naprządź
z deszczyku drobnego.

Jać nici naprzędę
z deszczyku drobnego,
ty mnie łóżko uściel
wśród morza bystrego.

Jać łóżko uścielę
wśród morza bystrego,
ty się na nim połóż,
nie dotykaj się go.

W Sandomierzu, o komarze

Coś na borze puknęło,
tak dobrze stuknęło:
oto komar z dęba spad,
złamał sobie w biodrze gnata.
O dębowe korzenie
potłukł sobie golenie,
złamał w boku dwa ziobry,
wybił w uściech dwa zęby.
Dowiedziała się mucha,
że już komar bez ducha;
przyleciała do niego,
odwiedzając chorego komara.
Pyta mucha komara:
„gdzież cię będę chowała?”
„Pochowaj mnie w olszynie
niedaleko w dębinie,
zaśpiwaj mnie requie,
że już komar nie żyje.”

144

Lazł szewc po drabinie,
upadł między świnię,
świnia jemu szepcze:
jak się masz mój szewcze?
Chodzi świnia po ulicy
krzywo ogon nosi,
a on za nią, jak za panną,
o szczecinę prosi.

Za stodołą, a na tyle
zdechło tam dwie kobyły.
Jedna bura, druga łysa,
jedna wczora, druga dzisiaj.
Wilk ze szewcem jednej myśli
do kobył w nocy przyśli;
wilk za skórę,
szewc za dziurę.
„Zasie, bury!
Nie psuj skóry!”
„Idź precz, szewce,
Jeść mi się chce!”

W Krzemieńcu

Poszedł gospodarz na oborę rano,
oj, znalazłże swojej kozy kolano,
Kolęda!

Moja miła żono, powiem ci nowinę,
że zjedli wilcy ostatnią kozinę,
Kolęda!

Moja miła żono, poradźże, co z tego,
pójdę na skargę do wilka starszego,
Kolęda!

Nadybał wilkow na zielonej ziemi,
gadają sobie: gospodarza my zjemy.
Kolęda!

Z tamtej strony Horynia
sowa wodę pije,
nieszczęśliwa godzina:
żona męża bije!
Jako bije, tako bije,
on się jej nisko kłania:
„już ci będę dobry.”

Poszła ona do karczmy,
a ty, mężu, siedź w domu,
patrzaj kur i kokoszy,
niech ich kania nie płoszy!

Nieszczęśliwa ta kania,
wpadła ona z rana,
wpadła ona z góry,
popłoszyła wszystkie kury.

Przyszła żona do domu,
nic nie mówi nikomu,
wzięła męża za włosy:
„nie tak patrzeć kokoszy!”

Biedny mąż aż zbladł,
ledwo do sąsiada wpadł:
„ach, mój miły sąsiedzie,
czy taka żona u ciebie?”

„Ach, mój miły kumie,
jeszcze gorsza u mnie;
cztery woły przepiła,
jeszcze i mnie nabiła.

Krzyczała, wrzeszczała,
cztery kije złamała,
z innymi tańczyła,
a mnie śpiewać zmusiła!”

Podczas wesela w Sandomierskiem

Cztery mile za Warszawą
ożenił się wróbel z kawą.

Wszystkie ptastwo zaprosili,
a o sowie zabaczyli.

Jak się sowa dowiedziała,
sześcią koni przyjechała.

Siadła sobie na zapiecku,
kazała grać po niemiecku.

Wziął ci ją wróbel w taniec
i wyrwał jej średni palec.

A żeby mnie nie o gości,
potłukłabym w tobie kości!

Cóżeś ty jest taka pani,
zjadłbym ciebie z piórami!

Dziw, dziaw, świru nie najdłużej,
za sową się tylko kurzy.

Dziw, dziaw, świru
ino nie tak bardzo daruj!

Jak się wszyscy zbuntujemy,
to cię z pirza obedrzemy.

I kobusy za wróblami –
na co jadasz zaraz z nami.

Bo nam jeść ich przyzwoito,
bo świergocą, jak zaświta.

**PIEŚNI
RÓŻNE
I PRZYŚPIEWKI**

Pod Olkuszem

Pojedziemy na łów, na łów,
towarzyszu mój, na łowy,
pod sadeczek wiśniowy.

Bieży hojno panna, panna,
puśćże charta ze smyczy,
niechże pannę uchwyci!

Pojedziemy na łów, na łów,
towarzyszu mój, na łowy
pod sadeczek wiśniowy.

Bieży hojno sobol, sobol,
puśćże charta ze smyczy
niech sobola uchwyci!

Pojedziemy na łów, na łów, na łowy,
pod sadeczek wiśniowy.

Bieży hojniak zając, zając,
puśćże charta ze smyczy,
niechże zająca uchwyci!

Pojedziemy na łów,
towarzyszu mój, na łów, na łów, na łowy
pod sadeczek wiśniowy.

Bieży hojniak sarna, sarna,
puśćże charta ze smyczy,
niechże sarnę uchwyci!

Będziemy się dzielić,
towarzyszu mój;
tobie zając i sarna,
a mnie sobol i panna.

„Moja, dziewczyno moja,
za co kokoszka twoja?”
„Za parę koni wronych,
za sto złotych czerwonych.”
„Drogoś ją zacięła,
jakby nie twoją była.”
„Zacięłam ją drogo,
bo mi z kokoszką błogo.
Jak przyjdzie wiosna,
będzie kokoszka niesła.
Ja sobie poradzę,
kokoszkę nasadzę.
Jak ci przyjdzie jesień,
pójdą kurczątką przez sień.
Kurczątką poprzędam,
kupię sobie w mieście dom.
Czego mi nie stanie,
dołożą mieszczenie.”

Mam pamiątkę krzesnej matki,
cztery łokcie dała krajki.
Kieby byli tatuś żyli,
guzy by byli kupili.
Macoszy podaruneczek
był to ruciany wianeczek.
Usciskała moje dziecko,
darowała rękawice.
Od brata także podaruneczek –
przełamany pierścioneczek.

W Myślenicach, w Krakowskiem

Szła dziewczyna po wodę, łabędzia ujrzała
i mocno się jego postaci dziwowała.
Przyszedłszy do domu, mocno się pytała:
Co by to był za ptaszek, com ja go widziała?

Jeżeli z długą szyją i z czerwoną głową –
jest to, miło – wodny ptak, łabędziem go zowie.
Jak zobaczy na studzienkę, to wyciąga szyję,
jak on wodę pije – wszystkie głowę skryje.
Jam się go bojała, fartuszkiem nakryła,
by mnie wody nie zmaćcił, nogim rozłożyła.

153

Poszła panna na jagody,
zabłądziła w lesie,
napotkała bednarczyka,
co obręcze niesie.

„A, mój miły bednarczyku,
na Boga cię proszę –
pobijże mi koneweczkę,
co w niej wodę noszę.

Pobijże mi koneweczkę,
pobijże co więcy,
dam ci drzewa,
co potrzeba i świeżych obręczy.”

Bednarczyk się zabiera
do swego rzemiosła,
jak pobija, tak pobija,
aż się ziemia trzęsła.

W Proszowicach

Poszła panna na żółędzie,
zabłądziła w lesie,
nadybała bednarczyka,
on obręcze niesie.

„A, mój miły bednarczyku,
pobijże mnie dzieże,
ja tobie dam, co potrzeba
i obręcze świeże.”

W sieniach, w kąteczku, między beczkami
stoi łóżeczko z poduszczkami.
Na tym łóżeczku siedzi sama pani,
trzyma bandurkę między nogami.
Na tej bandurce włosiane strony,
może ten zagrać, co nie ma żony.
Może ten zagrać, co nie ma żony,
co zajechał z dalekiej strony.

156

Niewola była Jadwidze,
poszła do boru po rydze.
Jak rydza tego znalazła,
ledwie spod niego wylazła.

Oj rydzu, rydzu, mój ty pan,
słodszy u ciebie korzeń, niż ty sam.
Będę ciebie swarzyła w oleju,
żebyś się nie skurczył, złodzieju.

W Krakowskiem, w Więclawicach

Poszło trzech kosarzyków na łączkę trawki kosić,
kazali nadobnej dziewczynie śniadaniczko przynosić.
Śniadanie zjedli, dziewczynę zwiedli
hań, hań ku dolinie!
Ku dolinie, ku rozdolinie. ku dunajowej wodzie.

W Krakowskiem

A ja jadę, nie wiem kędy,
czy do dziewczki, czy do baby?
Jak do dziewczki – ucieszę się,
jak do baby – obwieszę się.

A ja jadę do dziweczki,
dla wianeczka, dla chusteczki.
Ni wianeczka nie uwiła,
ni chusteczki nie uszyła.

159

A bida mnie z młodą żoną,
co mi za nią płoty łowią.

Płoty łowią, przewracają,
wniwecz mi ją obracają.

Płoty łowią, a nie grodzą,
tylko za nią trzodą chodzą.

160

Z tamtej strony dunaja
zielenią się dwa gaja.
W jednym gajku ptaszeczki śpiewają,
w drugim gajku panienki gadają.

Gadają sobie o jednej,
o tej królownie nadobnej.
Cożeś ty, królowno, robiła,
żeś sobie wianeczek pozbyła?
Przyleciały dwa czarty,
porwały ją za barki.

W Sandomierzu

Zosia stała nad strumykiem
i nazwała Jasia bykiem,
a Jaś jak rożek przyprawił,
tak ją ubódł, aż rozkrwawił.
Zosia płacze i narzeka;
nie nazywaj bykiem człeka.

Dobry nasz ksiądz pleban dobrze każe,
obrazki rozdaje, stadła wiąże.
Dobry nasz ksiądz pleban, miłościwy,
dał ci mi obrazek, ale żywy.
Bidna dziewczyna, cóż uczynić mam,
na taki obrazek miejsca nie mam.
Włożę go do książki – nie zmieści się,
włożę go do kufra – udusi się.
Zamknę go w pokoju – rozpłacze się,
wezmę go do łóżka – ucieszy się.

163

Albo my to jacy,
krakowiacy,
czerwona czapeczka,
na cal podkóweczka.
Karazyja wyszywana
hafteczkami, pętliczkami,
guziczkami, sznureczkami
naokolusieńko,
moja matusieńko.

164

Podkoweczki, dajcie ognia,
bo dziewczyna tego godna.
A czy godna, czy niegodna,
podkoweczki dajcie ognia!

165

Po wodzie, po Wiśle pływały karasie,
jeśli jeden kocha, to drugiemu zasie.

Po wodzie, po Wiśle pływały łabędzie,
jeśli jeden kocha, to drugi nie będzie.

W lesie u jeziora jelen wode pije,
sama żywa, nie wiem, dla kogo ja żyję.

166

W Krakowskiem

Moja matusiu, koziołek w ogrodzie,
ja go szła wygnać, ale mnie pobodzie.

Moja córusiu, koziołka się nie boj,
weźże siekiereczkę, utnijże mu ogon!

167

Na bystrym jeziorze panny się kąpały,
na wysokim drzewie wianki powieszały.
Przyszedł do nich pan młody, przyszedł i pan stary,
jak strząsnął drzewem – wianki pospadały.

168

Zielony gaiku, wyrabali mi cię,
moja kochaneczko, odmawiają mi cię.
Zielony gaiku, nie daj mi się rąbać,
moja kochaneczko, nie daj się odmawiać.

169

Jedną gruszkę zgięli, drugą wyrabali,
szedłbym do dziewczyny, żeby mi ją dali.

170

Nie chodzić to było przez las do poręby,
nie dawać to było krakowianom gęby.
Nie chodzić to było przez las do kościoła,
nie nosiłabyś ty na ręku sokoła.

171

Chodziła po lesie, boroweczki jadła,
chciała być rumianą, ona gorzej zbladła.

172

Niedźwiedziu, niedźwiedziu, ty marnosinu,
bodaj mi się było o tobie nie śniło!

173

W Sandomierzu

Dunaju, dunaju, bystra woda w tobie,
co ludzie gadają, dziewczyno, o tobie.
Niechże gadają, bodaj pogadali,
bodaj się po swoich smutku doczekali.

174

Wianku moj, wianku, toś mi się zmienił,
już mi nie będziesz na głowie zielenił.

175

Ksiądz Marynie, ksiądz Marynie
zrobił chłopca na pierzynie;
A na jakiej? na owsianej –
Zrobże jeszcze, mój kochany.

176

Zginęła mi zapaseczka, zginęła,
cóż ja będę, nieszczęśliwa, czyniła?
Żeby mi ją kto znalazł,
dałabym mu cztery razy raz po raz.

177

Kowalu, bracie mój,
ostro mi konia kuj!
Chociaż ja ubogi,
kuj na cztery nogi.

178

W Lelowie

Maryna z Łukaszem orali kurarzem,
orali, orali, aż go urwali.

179

W Bochni

Kasieńku moja, gdzieś się bawiła?
Przy krzaku róży trawę wyrznęła.

Antek oszczerca zdradził dziewczynę
pod krzakiem róży w gęstej krzewinie.

Kasieńku moja, wyżeń tu woły,
z opału ognia Antek wesoly.

180

Już to siódmy roczek, jak się wojna toczy,
skoczył kurek na kokoszkę, wydłubał jej oczy.

181

Jak cię nie dostanę, co do ciebie wzdycham,
na świętych się zemszczę, z nieba ich pospycham.

182

Nie chodź wedle dyszła, nie trzymaj się osi,
jakże jej nie kochać, kiej się pięknie nosi.

183

Miała baba kozuch nie obrabowany,
trzęsty się welanie jako dwa barany.

184

Pod Lublinem

Ładujże, matulu, puchowe pierzyny,
Kazimierzyna ni ma, tylko sukmaniny.

185

W Lubelskiem

Oj, lulże, lulże, mój rusy warkoczu,
nie będziesz leżał na moim plec.
Choć będziesz leżał, nie będziesz bezpieczen,
nie będziesz mojej matce wdzięczen.

186

W Berdyczowie na jarmarku
przedawali pannę w garku.
Za grosz wiele, za dwa mało,
za trzy kupi pannę całą.

187

Cztery mili lasu, samej osiczyny,
nie ma w Krzemieńcu poczciwej dziewczyny.
Cztery mili lasu, samego jałowca,
nie ma w Tylawce poczciwego chłopca.

188

Tuczy woda, tuczy, po kamieniu buczy,
kto wzdychać nie umie, miłość go nauczy.

189

W Proszowickiem

Iskiereczka ognia, gałązeczka z cisu,
czekaj mnie, dziewczyno, aż przyjdę od flisu.

190

W Proszowickiem, w Malkowicach

Prawy młodzieniec, dziewczyno, prawy młodzieniec,
lata wrona koło dzwona, niesie mu wieniec,
jeden z ruty, drugi z ruty, trzeci z poleju.

191

Niedaleko Basowa

Zginęła konikowi podkowa;
żeby mi ją królewianki znalazły,
dałbym im pierścioneczek żelazny.

192

Potoczę ja czerwone jabłuszko
po tutejszej dziedzinie.
Choć mnie minął pierwszy kochanek,
to drugi nie minie.

193

W Niedźwiedziu, w Krakowskim, na weselu

Latają gołębie, pływają łabędzie,
choć się zalecam, wesela nie będzie.

194

Cieszyłem się Bogiem i, dziewczyno, tobą,
jako cyraneczka siedząca nad wodą.

195

Lepsza rybka łabędziowi, niż kozłowi trawa,
lepiej panna młodzieńcowi, niż staremu wdowa.
Bo u wdowy chleb gotowy, serce zakaliste,
a u panny serce z manny i tak przezroczyte.

196

Czerwona czapeczka, strusie pióra za nią,
kochaj mnie, dziewczyno, będziesz sobie panią.

197

W proszowickim powiecie

Widziałś, dziewczyno, siedem gwiazd na niebie,
wtenczas-em ja jechał, dziewczyno, do ciebie.

198

Śpiewajże, słowiku, w zielonym gaiku,
śpiewajże głośno, ale nie żałośno.

199

W Mazowszu

Sobolu, sobolu,
dobrze mi z tobą;
trzy nockim nie spała,
sobola głaskała.
Itd.

Niewinne dziwce poszło ze mną w pole
i zmordowawszy się usiedliśmy w dole.
Posadziłem ją na swoim podółku,
zacząłem chwalić trawę w onym dołku.
Ona powiedziała, że jest piękny dołek:
ale mnie upycha, musi tu być kołek.
Zaczęła szukać i znalazła tego,
krzyknęła: dla Boga, co to jest tak twardego,
rusza mi się w rękach, gdyby co żywego.

201

Cóż mi po tej wodzie, co na koła idzie,
co mi po dziewczynie, kiedy mnie nie przydzie.

202

Świci miesiąc, świci, wedle niego gwiazda,
serdecznie żałuję, że kochała błazna.

203

Komu świeci miesiąc, wzbija się do góry,
mnie, biednej sierocie, zachodzi za chmury.

204

Zaswićże, miesiączku, w rogu komoreczki,
aż ja usznuruję swoje poduszeczki.

205

Chodziłam sobie po tandecie –
moj kogutku, przedam cię.
Czy cię przedam, czy nie przedam,
to cię przecie darmo nie dam.

206

W Ładzie pod Gorajem, w Lubelskiem

Na wysokim toruniu stała,
rosą kosę czesała.
(itd.)